Nr. 250. Wtorek 1. Listopada 1864. Rok III.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 zlr. 75 ct.	1 zlr. 30 ct.
w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	1 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji . . .	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Z przesyłką poczt.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Walowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzęda pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.

W Wiedniu pryyjmuje ogłoszenia i prenumeratę bióro anonsowe p. Alojzego Oppelika, Wollzeile Nr. 22.

LISTY wszelkie winny byc przesyłane „franco.“ LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Obecne położenie.

Układy gabinetu austrjackiego z francuzkim w sprawie włoskiej się nie powiodły — to dzisiaj jest już pewnem. Gabinet wiedeński miał być gotów do zasadniczych ustępstw, bo odstępywał od traktatu zurychskiego i zrzekał się prawa do restauracji tronów w Toskanie, Modenie i Parmie, jeżli Francja da poręczenie, iż Włochy zrzekłszy się wszelkich pretensyj do Wenecji, tego zrzeczenia równie dotrzymają jak zrzeczenia się Rzymu. Byłaby ztąd wypłynęła druga konwencja, francuzko-austrjacka, utwierdzająca jeszcze więcej papieża w Rzymie a Austrję w Wenecji. Dla Francji jednak te ustępstwa wydały się jeszcze za małe. W dzień wyjazdu cesarza do Nizzy, odezwała się *la France*, iż Austrja musiałaby jeszcze większe ustępstwa w weneckiej kwestji uczynić, aby usunąć trudności w porozumieniu się z francuzkim dworem. Donoszą, iż te ustępstwa żądane dotykały wewnętrznego narodowego urządzenia Wenecji, autonomii zupełnej, osobnego wojska włoskiego i t. d. Cesarz francuzki widać iż nie porzucił dawnego planu konfederacji włoskiej. Co do Rzymu, miało porozumienie na mniejsze natrafiać trudności. Lecz w sprawie weneckiej podobne ustępstwa obaliłyby konstytucję lutową. Ministerstwo miało odrzucić te propozycje, a hr. Rechberg musiał ustąpić, skompromitowawszy się układami z Francją tak wobec własnego rządu jak wobec Prus i Moskwy.

Tymczasem we Włoszech agitacja mazzinistowska wzmaga się. Zrywaniu się w Weneckicm mieli być i Garibaldi i znakomici przewodnicy stronnictwa czynu przeciwni. Mazzini na własną rękę ma kierować wszystkiem, spodziewając się, iż potem wciągnie i Garibaldego. Wczorajszy telegram streścił doniesienie włoskiego ministerjalnego dziennika, iż mazziniści usiłują wciągnąć i syna Garibaldego w tę sprawę, aby tym sposobem pociągnąć ojca i jego stronnictwo, a potem i króla zniewolić do udziału. *Opinione* przepowiada, że to się im nie uda Istotnie udać by się im wtedy tylko mogło, gdyby partyzantka w górach weneckich rozwinęła się i zyskała rozgłos. To mogłoby wzburzyć cały naród włoski i albo zmusić rząd do pochwycenia za broń, albo wywołać rewolucję w Turynie i całych Włoszech. Ale niema widoku żadnego, aby partyzantka utrzymać się i rozwinąć mogła. Drobnych kilka garstek w Friaulu może się ukrywać jakiś czas w niedostępnych górach alpejskich, ale odcięte od wszelkiej komunikacji z okolicznemi dolinami, opasane wkoło wałem wojsk, muszą w końcu, głodem samym zmuszone, rozprószyć się lub poddać. Jak donoszą dzienniki wiedeńskie, o powodzeniu i rozgłosie, mogącym oddziałać na resztę Włoch, i mowy być nie może. Góry bowiem, w których powstali, nie przylegają ani do królestwa Włoskiego, ani do morza, a wszystkie drogi i przesmyki od strony Tyrolu, Istrji i Weneckiego zatarasowane są wojskami. Zresztą gdyby nawet stronnictwo czynu zdołało podburzyć Włochy całe i wywołało powszechniejszą chęć niesienia im pomocy, to rząd włoski w obecnych okolicznościach oprze się temu, wzburzenie więc pierwej do rewolucji wewnętrznej, niż do wojny z Austrją doprowadzić może.

O zjeździe cesarza Francuzów z carem w Nizzie, nic nie powiemy, bo rzecz cała dotad jest okryta tajemnicą. Zwraca jednak uwagę to, że w chwili zjazdu dwa ich półurzędowe organa, *la France* i *Petersburger Zeitung*, jednocześnie prawie podają artykuły, z jednej prawie wychodzące zasady. *La France* z 29. października dowodzi, że Francji nie potrzeba aliansów do wzmocnienia swego wpływu. *Petersburger Zeitung* zaś z 30. października prawi, iż Moskwa jest państwem, które nie potrzebuje, jak inne, szukać podpory w aliansach. Czyż to miałby być rezultat zjazdu?... Stronnictwo Katkowców i Milutynowców nadzwyczajnie obawiało się zjazdu w Nizzie, przewidując, że w razie porozumienia się Napoleona z Aleksandrem, runie ich system i panowanie, a stronnictwo konstantynowskie przyjdzie do steru. Czy odezwanie się *Petersburger Zeitung* jest tylko życzeniem Milutynowców, lub czy ma oznaczać, iż to życzenie zostało już spełnione i Moskwa z Francją się nie porozumiała w Nizzie — o tem później dopiero się dowiemy.

W Berlinie organa ministerjalne tłómaczą zmianę w ministerstwie w Austrji na korzyść przymierza z Prusami i Moskwą, w czem i my się zgadzamy. Nastąpiła ona w chwili, gdy cesarz Napoleon wyjeżdżał do Nizzy a Bismark konferować zaczął z panem Drouin de Lhuys. Stawiąc na czele spraw zewnętrznych męża stanu, stanowczo przychylnego przymierzu z Prusami i Moskwą, mogła Austrja istotnie przeszkodzić ściślejszemu porozumieniu się Prus i Moskwy z Francją. Nazajutrz po zmianie w ministerstwie spraw zewnętrz. wiedeńskiem, król pruski nagle zawezwał pana Bismarka do siebie do Blankenburgu i nie dał mu podobno dokończyć rozpoczętych negocjacyj z Drouinem. Zjazd jutrzejszy w Berlinie między Gorczakowem a Bismarkiem, królem pruskim a carem, może przywrócić zupełnie lipcowy stosunek do Austrji i rozwinąć zamierzone w Kissingen i Karlsbadzie przymierze.

Przegląd polityczny.

Neue f. Presse zwraca uwagę, że z liczby ministrów, którzy podpisali ustawę zasadniczą z dnia 26. lutego 1861, czterech tylko jeszcze znajduje się przy swych tekach: pp. Schmerling, Plener, Mecsery i Lasser. W miejsce hr. Szeczena wstąpił hr. Esterhazy, jako minister bez teki; zamiast Pratobevery dr. Hein: zamiast Degenfelda Frank. Hr. Wickenburg zaś opuścił ministerstwo handlu i dotąd niema następcy. Ostatni z porządku poszedł hr. Rechberg.

Przy objęciu ministerstwa i recepcji urzędników, J.Eksc. hr. Mensdorff Pouilly położył nacisk w swej przemowie, jak dalece stosunki obecne i położenie teraźniejsze czynią trudnem jego zadanie, że jednak dążnością jego będzie najszczerszą, zadanie to rozwiązać wedle sił na pożytek i zbawienie interesów austrjackich.

Dnia 29. z. m. przyjmował nowy minister spraw zagranicznych reprezentantów mocarstw europejskich. Wskazówek pewnych co do jego polityki, nie ma dotąd żadnych.

Memorial diplomatique wskazując na „oczywiste fakta,“ zaprzecza iżby mianowanie hrabiego Mensdorffa ministrem spraw zewnętrznych, miało oznaczać zbliżenie się do Moskwy. W feudalnych zaś kołach pruskich uważają hrabiego Mensdorffa nietylko za reprezentanta i rękojmię poufniejszego stosunku Austrji z Moskwą lecz także za właściwą i ważniejszą niż hr. Rechberg podporę austrjacko-pruskiego przymierza. Są to dwa wprost sprzeczne zapatrywania. Stara *Presse* nie czuje się jednak powołaną rozstrzygać pomiędzy temi zdaniami; czas i doświadczenie pokaże czy w Paryżu czy w Berlinie mają słuszność. Nam się zdaje, że Berlin lepiej jest poinformowany. *Kreuz Ztg.* powiada wyraźnie: „Cesarz Napoleon chciał rozerwać przymierze Austrji z Prusami (podróż Bismarka do Francji i wyszczególnianie Goltza). Zanosiło się nawet na porozumienie ściślejsze Napoleona z carem. Zapobiegł temu hr. Mensdorff, który nie jest rywalem, ale tylko następcą Rechberga.“

Jeden z korespondentów wiedeńskich do *Augsb. Allg. Ztg.*, charakteryzując politykę Rechberga powiada, iż nie miała ona żadnego innego celu, jak tylko istnieć; nie można było dopatrzeć w niej myśli produktywnej, ale tylko myśl konserwatywną. O polityce zaś hr. Mensdorfa pisze korespondent w *Indep. Belge*: „Będzie mniej drażliwą, ale o wiele bardziej stanowczą i niepodległą. Charakterystyka ta wydaje się nam bardzo trafną. Austrja uczuła potrzebę stanowczego przechylenia się na jedną lub drugą stronę, i położenia końca niebezpiecznym próbom napoleońskim, dążącym do przyciągnienia Prus i Moskwy do siebie, a odosobnienia Austrji. Więc hr. Rechberg, temporyzujący wiecznie i wiecznie trwożliwy, musiał ustąpić.“

Wykaz niedoboru austrjackiego nieprzyjemne zrobił na giełdzie wiedeńskiej wrażenie. Zawarcie zaś pokoju z Danią żadnego nie wywarło na niej wrażenia. Kursa chwieją się ciągle.

Dzienniki rządowe milczą całkiem o powstańcach w Weneckiem. Od czasu jak *Gen. Cor.* dało krótką wzmiankę o zdarzeniu w Spilimbergo i zapowiedziała rychłe schwytanie powstańców, nie dowiedzieliśmy się, czy ono już nastąpiło lub nie. Nic dziwnego że liczba powstańców wzmaga się szczególnie w raportach dzienników włoskich i daje powód do rozmaitych pogłosek niepokojących. *N. f. P.* wzywa przeto organa rządowe, aby przecież dały się raz słyszeć i podały dokładne przedstawienie rzeczy.

O korpusie ochotników meksykańskich w Lublanie, pisząc *M. Z.* powiada: „Że z wysłużonymi żołnierzami nie wielka mozoła, aby ich w krótkim czasie postawić w gotowości do boju, o tem niema co wiele rozprawiać,—nie możemy jednak pominąć bez pochwały jedną kategorję tych ochotników. Są to powstańcy polscy, którzy do niedawna byli internowani po rozmaitych miastach monarchii. Chłop w chłopa, sami tędzy, zaprawieni do wojny, wielkiej karności i doskonale zahartowani ludzie, którzy będą stanowić główną część składową pułku ułanów. Nie mają oni żadnej ojczyzny, chcą sobie założyć nową po za oceanem.“ Smutno czytać coś podobnego, bo dotąd niesłychaną było rzeczą, aby Polak, gdziekolwiek się znajdując na kuli ziemskiej, ziemię swoich ojców przestawał nazywać swoją ojczyzną.

Że **zjazd nizzejski** przypadłszy jednocześnie z zmianą ministerstwa w Austrji, nie złączył Francji z Moskwą, ani pojednał szczerze cara z Napoleonem, to zdaje się nabierać pewności z dniem każdym. Przekonuje o tem przytoczony wczoraj artykuł z *la France*, tudzież artykuły wszystkich dzienników demokratycznych w Paryżu, które z rodzajem dumnej ironii spoglądają na tę wizytę.

La Patrie z d. 27. b. m. powiada: „Odwidziny te nie powinny ambarasować głowy cesarstwa demokratycznego, która przyjmuje ostatnich reprezentantów koronowanych autokracji europejskiej“. Wreszcie i organa petersburgskie dumnie przemawiają wobec Francji, i z obu stron pada jednobrzmiące hasło: „nie potrzebujemy aliansów, obejdziemy się bez przymierzy“, a *Deutsche Petersburg. Ztg.* z d. 30. z. m. głosi przyjaźń z dworami sąsiedniemi.

Car wyprosił sobie jak wiadomo, aby mu we Francji nie „mówiono“ nic o Polsce. Francuzi mimo to krzyczeli mu „Vive la Pologne“, gdy do Lugdunu wjeżdżał inkognito.

Królowa **Anglii** zasłabła w Balmoral (w Szkocji), gdzie zwykle o tym czasie przebywa.

Proces Polaków w Berlinie.

Posiedzenie sześćdziesiąte szóste, z dnia 27. października.

Po zagajeniu posiedzenia o godzinie 9 przystępuje prezes Büchtemann do badania obżałowanego:

Marcelego Borowskiego (lat 35), zarządzającego wsią matki swej Czarlinem w powiecie kartuskim, któremu oskarzenie zarzuca, że porówno z ks. Marańskim do najważniejszych propagatorów polskości w powiecie swym należał i jako rendant towarzystwa rolniczego, założonego w Kościerzynie przez pierwszego, później składki na rzecz powstania polskiego zbierał. Obżałowany przeczy temu, oświadczając, że towarzystwo rolnicze jedynie cele agronomiczne miało na oku, że wprawdzie zbierał także składki dla niesienia pomocy rannym Polakom w powstaniu, lecz nie na wspieranie powstania. Przecież zebranych pieniędzy nie mógł odesłać niewiedząc do kogo je zaadresować, i dla tego obrócił je na budowę klasztoru w Kościerzynie, w skutek czego chciał się porozumieć z dawcami, gdy uwięzienie przeszkodziło mu w wykonaniu tego zamiaru. Oczywistą zatem jest rzeczą, że w żadnym nie stał związku z jakimkolwiek komitetem.

Józef Piotr Thokarski (lat 35), właściciel wsi Wygody w powiecie kartuskim, także jest oskarzony o zbieranie składek celem wspierania powstania przeciw Moskwie, z upoważnienia komitetu narodowego Obżałowany przeczy temu i oświadcza, że poruszony do żywego nieszczęściem rodaków, prosił z własnego popędu kilku swych bogatych krewnych o wsparcie dla nich, przyczem zwrócił ich uwagę na wydane w tej mierze rozporządzenia Rządu narodowego. Uwagę tę zapewne fałszywie zrozumiano.

Następuje wysłuchanie świadków w sprawie obżałowanych. ks. Marańskiego, Borowskiego i Thokarskiego. Zeznania ich są małej wagi: tylko świadek Łebiński oświadcza, że zawezwany został przez p. Thokarskiego do zapłacenia składki w ilości siedm razy wziętego podatku klasowego. P. Thokarski dodał. że składkę tę wymaga jakiś tajny komitet; świadek zaś sądził, że zapwne pieniądze te miały być obrócone dla wsparcia nieszczęśliwych Polaków w królestwie Polskiem.

W ciągu badania ks. Marańskiego oświadcza tenże, że oskarżenie przeciw niemu polega na samych pomyłkach. I tak powiedziano między innemi, że pod płaszczykiem pojawiania się duchów odbywano w pobliżu jego mieszkania zgromadzenia w celach rewolucyjnych. Tymczasem bliższe śledztwo okazało, że to jakaś dziewczyna, należąca dawniej do towarzystwa komedjantów, robiła żarty z trzaskającym grochem. Samo się przez się rozumie, że po wykryciu sprawki ustały natychmiast mniemane zgromadzenia rewolucyjne. Inną razą potrzebował obżałowany tyczek do chmielu i takowe od jednego z swych znajomych otrzymał. Wnet rozgłoszono, że ma u siebie skład kos dla powstańców. Później przekonano się przecież, że to były cienkie i słabe sosnowe tyczki.

Odnośnie do powyższych faktów motywuje rzecznik Lent wniosek swój o uwolnienie obżałowanego ks. Marańskiego i łączy zarazem wniosek o uwolnienie pp. Borowskiego i Thokarskiego. Naczelny prokurator przystaje na na uwolnienie ks. Marańskiego, sprzeciwia się przecież dwom drugim wnioskom.

Obżałowanemu Adolfowi Koczorowskiemu (lat 39), właścicielowi dóbr Dębna w powiecie wyrzyskim, zarzuca oskarżenie, że porówno z p. Łączyńskim należał do komitetu „białych“. Oskarzenie charakteryzuje przy tej sposobności stronnictwo „białych“ między innemi w ten sposób: „Rozwiązanie kwestji czy w przyszłem państwie polskiem żywiołem rządzącym miała być szlachta i duchowieństwo, czyli też klasa średnia, t. j. mieszczańska, pozostawiono przyszłości i zbiegowi wypadków. Nie przeszkadzało rozwojowi sprawy, że szlachta opierając się na rodzinie książąt Czartoryskich, głównie liczyła na sympatje Francji i Anglii, że duchowieństwo coraz wyłączniej upatrywało zbawienie Polski w pomocy Ojca ś., że wreszcie zapaleńsze głowy coraz silniejszym węzłem łączyły się z emigracją i centralnym komitetem warszawskim. Przecież leżało w naturze rzeczy, że od chwili gdy w Kongresówce postanowiono wybuch narodowego powstania, drogi rzeczonych trzech stronnictw musiały się rozejść. Jak wiadomo, nastąpiła stanowcza decyzja w tej mierze ku końcowi 1862. W Warszawie i w ogóle w królestwie Polskiem stała na czele ruchu głównie partja demokratyczna w połączeniu z emigracją. Z tej to partji powstał komitet centralny w Warszawie i organizacja tajna, rozgałęziona po całej Kongresówce: i ona też ujęła kierownictwo zamierzonego powstania. Stronnictwo arystokratyczno-klerykalne wzdrygało się poddać zwierzchnictwu demokratycznych przodowników ruchu, nie obiecując sobie żadnego pomyślnego rezultatu z powstania, przedsięwziętego w takim kierunku, tem bardziej, że nie widziało dostatecznego ku temu przygotowania. Odtąd więc można było w Poznańskiem namacalnie odróżnić obydwa stronnictwa „białych“ i „czerwonych.“ Pierwsze, złożone z szlachty i duchowieństwa, było przeciwne powstaniu, podczas gdy „czerwoni“ wszelkich dokładali starań, aby powstanie, którego wybuch był naznaczony na wiosnę w r. 1863, przysposobić i wesprzeć. Adol Łączyński pozostał na czele stronnictwa „białych,“ zamierzającego przygotowywać przez dłuższy jeszcze czas powstanie, oczekując do wybuchu pomyślniejszych konstelacyj w polityce europejskiej. Jednakże przebieg wypadków i obawa aby nie być zupełnie oskrzydlonymi lub usuniętymi od kierownictwa przez „czerwonych“, wnet popchnęły dalej i stronnictwo „białych.“ Od połowy lutego 1863 roku gdy powstanie wybuchło wbrew życzeniu „białych,“ po całym rozgałęziło się w kraju i stało się faktem dokonanym, wzięli się znowu do czynu, aby odzyskać stracone pole, tem bardziej, że obudzone wrażeniem konwencji moskiewsko-pruskiej sympatje na Zachodzie zdawały się sprawie polskiej pomyślną gotować przyszłość. Od tej chwili widzimy, powiada oskarżenie, stronnictwo „białych“, postępujące krok w krok drogą, utorowaną przez „czerwonych.“

Pytany następnie ad generalia, przemawia obżałowany Adolf Koczorowski temi słowy:

„Zamiarem moim jest, bronić się w języku niemieckim przed Wysokim sądem, jakkolwiek bardzo niedostatecznie nim władam. Powodem mi jest naprzód, że tłómacz, choćby najlepszy, jak to doświadczenie nas uczy, nie jest w stanie oddać zupełnie myśli oskarzonego, a potem że nie mam potrzeby obecnie konstatowania praw mowy mojej ojczystej, których ani na chwilę Wysoki sąd nam nie zaprzeczył.

„Oskarżenie wytoczonego naprzeciw mnie procesu opiera się jako na podstawach, na

1) piśmie z 16. lutego 1863 r. przez pana Łączyńskiego i mnie podpisanem;

2) liście hr. Edwarda Poninskiego, do szwagra swego, pana Łączyńskiego, pisanym;

3) liście pana Arendta;

4) oświadczeniu z dnia 31. marca 1863, w koncepcie między papierami pana Łączyńskiego znalezionem: i

5) na akcie rozwiązania tak zwanego „ko-

mitetu“ przez Rząd narodowy z d. 9. kwietnia 1863 roku.

„Co do 1. Że to pismo podpisałem, już w śledztwie przedwstępnem oświadczyłem; tu do tego to jeszcze dodaję, że wszelką bez obawy przyjmuję odpowiedzialność tak za myśli, które rzeczone pismo objawia, jakoteż za każde w niem zawarte słowo, zaprzeczając wszakże wszelkiej słuszności domysłom i z tych wyprowadzonym następstwom, które oskarzenie stawia. Powód i cel tego pisma są tak otwarcie i rzetelnie w niem oznaczone, że żadnych do ich wyjaśnienia komentarzy nie potrzeba. Komitetu żadnego, pomimo takiej nazwy, ogólnie nam podobno nadanej, nie tworzyliśmy, nic nigdy tajnego nie przedsiębraliśmy; staraliśmy się otwarcie i jawnie w myśl pisma naszego z dnia 16. lutego 1863 r. — jedynie dla uporządkowania i uprostowania położenia, ażebyśmy przez nieporozumienie jakie nie mogli być wciągnieni dalej, niż to chcieliśmy — zredagowanego, tak siebie samych jak i rodaków oświecić i przez to od wszelkiego możebnego złego ustrzedz. Mieliśmy przekonanie, że do tego celu tylko dojść zdołamy, widując się, udzielając sobie wiadomości, porozumiewając się jak najczęściej; i wszelkiej też odtąd używaliśmy towarzyskiej ku temu sposobności. Zgromadzeń ogólnych już dla tego nie mieliśmy nigdy i tych też mieć nie mogliśmy, ponieważ żadnej pomiędzy nami ścisłej nie było organizacji. Kto chciał mieć jaką wiadomość, starał się odszukać równie myślącego; i tak do p. Łączyńskiego, mieszkającego wtenczas w Poznaniu, ogólnie kochanego i szanowanego męża, jakoteż do mnie, z nim ściśle żyjącego, przybywający do Poznania po wiadomości i z wiadomościami przybywali.

„Uczyniony mnie zarzut, jakobym należał do jakiego tajnego komitetu, nie jest żadnym poparty dowodem; i istotnie tylko jako podejrzany o to, jestem od 18 miesięcy więziony i przed Wysoki sąd stawiony. Odpierać podejrzenie jest tem trudniej, że nie ma ono na poparcie swe żadnego faktu. Wszakże dowodzenie negacji jest wprost za niepodobne uznane; nie rozumiałbym dla czego bym miał na to bez żadnych granic puszczać się pole, już i przez wzgląd na stratę tak drogiego czasu. W to miejsce niechaj mi będzie wolno jak najsolenniej oświadczyć, że z uczucia najgorętszego patrjotyzmu, tego samego zapewne, który powiódł z innemi przekonaniami braci moich w inny kierunek, dałbym był i dałbym dzisiaj jeszcze ostatni grosz mojego i mojej rodziny majątku, jak i ostatnią kropli krwi naszej, ażeby to co się stało, nie było się stało.

„Co do 2. Rozbieranie listów hr. Edwarda Ponińskiego, ani mnie nie przystoi, ani też do mnie należeć może. Wszakże pozwalam sobie tę tu uczynić uwagę, że lubo list ten przez oskarzenie jest jako jeden z dowodów naprzeciw mnie postawiony, przecież jest to jedynie tylko jakiegoś podejrzenia, a nie pewnego faktu dowód.

„Co do 3. Listu pana Arendta najzupełniej nie rozumiem i nie potrafiłbym z niego żadnej zdać sprawy ani tłomaczenia. Wszakże pismo to tak jak i list hr. Ponińskiego naprzeciw mnie nic pozytywnego nie dowodzi, a do poparcia nawet jakich podejrzeń, lub do wyprowadzenia jakich domysłów, jeszcze mniej jak pierwszy posłużyć może.

„Co do 4. Nietylko stosunki rodzinne, najściślejsza od samej mojej kolebki z nim zażyłość, szczere moje do niego przywiązanie, wysoki dla niego szacunek, nareszcie wspólność zdania politycznego, łączyły nas koniecznie z panem Łączyńskim, i chętnie bez wahania żadnego wszelką w postępowaniu z nim zawsze podzieliłbym solidarność.

„Co zaś dotyczy rzeczy samej, to jest czy w dniu przez oskarzenie oznaczonym, zgromadziło się u p. Łączyńskiego liczniejsze towarzystwo, czyli też w dniu innym (wszakże tego zapewne bliskim), już dzisiaj naturalnie przypomnieć sobie nie mogę. Rzeczywiście, że około tego czasu opuszczał pan Łączyński Poznań i znajomi jego zgromadzili się, ażeby go pożegnać. Przy rozejściu się naszem nic naturalniejszego, jak że pan Łączyński kilka słów pożegnalnych powiedział; że wspomniał także w gorącym tym czasie o kwestji polskiej, także nic naturalniejszego; czyli zaś słowa jego były dosłownie też same, jakie w przytoczonym przez oskarzenie koncepcie się znajdują, lub do tych nawet podobne, tego nie przypominam sobie i trudno, ażebym mógł to spamiętać po tak długim czasie.

„Pozwalam sobie tę tu dodać uwagę, że napisany koncept do jakiejkolwiek mowy, zaledwie posłużyć może za dowód niezmiennego postanowienia jej wypowiedzenia, a wszakże niezawodnie nigdy za dowód rzeczywistego faktu. Nareszcie także i z tego źródła nic innego naprzeciw mnie wywieść by się nie dało jak powód do podejrzenia.

„Co do 5. Aktu rozwiązania tak nazwanego komitetu przez Rząd narodowy, nie znam i nigdy nie widziałem. Mógł on wszakże nastąpić poprostu tylko na mocy nadanej nam, aczkolwiek bez naszej w tem winy, przez publiczność nazwy komitetu, a to tem więcej, że zapewne dla skrócenia sam pan Łączyński — jeżeli prawda że to on koncept do przedmowy przygotował — tej nazwy użył, tak jak stosunkom towarzyskim miano organizacji dla tego mógł nadać, że w następstwie pisma z dnia 16. lutego 1863, tu na początku wzmiankowanego, wszyscy bliżsi znajomi i jednego politycznego zdania za wybranych do odbierania i udzielania wiadomości i rad nas uważali. Przez wyjazd pana Łączyńskiego z Poznania, organizacja ta koniecznie musiała zaprzestać istnieć.

„W odbieraniu i wypłacaniu pieniędzy żadnego nie miałem udziału.

„Co się tyczy nareszcie uczynionego mnie (jako także dowód podejrzenia) zarzutu agitacji, tłómaczenie moje jest proste i łatwe. Żadnego postępku nielegalnego w tej sprawie nie popełniłem; broniłem tylko, szczerze powiem, praw naszych, wypełnieniem obowiązku względem współobywateli i siebie samego. Nigdy wszakże z obrębu legalności nie występowałem.

„Kończąc, rozumiem, że winienem objawić rzetelne przekonanie moje o powodach, które sprowadziły prokuratorję do tak licznych naprzeciw mnie podejrzeń i posądzeń. Przekonany jestem, że niezawodnie jedynym do tego powodem jest ten mylny punkt wyjścia, który w całym akcie oskarzenia się objawia od początku do końca: że uczucie narodowe i legalna jego praw obrona są poczytane za bunt i dążność przewrotności rewolucyjnej; że religijność jest podejrzywana jako środek, do rewolucyjnych celów prowadzący, że szczere i otwarte występowanie na drodze ściśle legalnej w obronie naszych praw narodowych, wszędzie i bez wyjątku oznaczone jest nazwą niesfornej agitacji.

„Z podobnych źródeł naturalnie, że potoki podejrzeń i oskarzeń wypłynąć muszą.“

Prezes przechodzi następnie do szczegółowego zbadania przytoczonych przez oskarzenie naprzeciw obżałowanego skryptów i zapytuje czy od kierowników komitetu „białych“ wyszła także jaka organizacja. Obżałowany raz jeszcze rozwodzi się nad tą kwestją w sposób jak powyżej, dowodząc, że o rzeczywistej organizacji nie było żadnej mowy. Być może, że zbierano składki, przecież on nie brał w tem żadnego oddziału. W każdym razie przecież cel składek nie był niebezpiecznym i nie zbierano ich w sposób zakazany. W niektórych powiatach okazała się wprawdzie chęć do zawiązania organizacji, lecz usiłowania te nie stały w żadnym związku z nim i Łączyńskim.

Obżałowany Hipolit Turno (lat 35) oskarzony jest także o należenie do tak zwanej organizacji czy też komitetu Łączyńskiego. Z listów, znalezionych pomiędzy papierami Łączyńskiego, które obżałowany pisał doń z Paryża, wnioskuje oskarzenie, iż p. Turno wysłany był przez komitet do Paryża, już to aby wnijść w bliższe porozumienie z księciem Władysławem Czartoryskim, już to aby z własnych zapatrywań ocenić o ile można się spodziewać czynnej interwencji ze strony Francji, i aby o rezultacie swych zapatrywań komitetowi zdać sprawę. Obżałowany stanowczo przeczy, aby był członkiem jakiejkolwiek organizacji, i w ogóle zaprzecza istnieniu takowej. Do Paryża udał się w interesach własnych; listy zaś, pisane do p. Łączyńskiego, zawierały tylko poufne zapatrywania się jego na wypadki.

Następuje badanie obżałowanego Edmunda Calliera, który wedle własnego zeznania był dowódzcą powstańczym. Zeznania obżałowanego tak są zajmujące i obszerne, i dają powód do kilku tak gorących dyskusyj, iż szczegółowe z nich sprawozdanie pozostawiamy do jutra.

Rzecznik Elven wnosi o uwolnienie p. Calliera, czemu p. Adlung się sprzeciwia. Natomiast zgadza się na wniosek rzecznika Janeckiego o zupełne uwolnienie pp. Adolfa Koczorowskiego i Hipolita Turny, którzy już za kaucją znajdują się w Berlinie na wolnej stopie.

Sąd uchwala: aby obżałowanych księdza Marańskiego, Turnę i Koczorowskiego uwolnić; wnioski zaś o uwolnienie obżałowanych Calliera, Thokarskiego i Borowskiego odrzucić.

Koniec posiedzenia o godzinie 4. Najbliższe posiedzenie w sobotę o godzinie 9.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 27. października.

(B) Car Aleksander ma opuścić Nizzę, w przyszłą niedzielę, około południa. We środę przybędzie do Berlina i tego samego dnia około godziny dziesiątej uda się w drogę do Petersburga. To nam głoszą półurzędowe dzienniki. Projektowany przeto przyjazd cara do Compiégne do skutku nie przyszedł; natomiast Aleksander z Napoleonem udał się do Tulonu w piątek, zwidzi to miasto i francuzką eskadrę. Już p. De Chasseloup-Laubat wyjechał do Tulonu dla przygotowania potrzebnych rozporządzeń.

Dwie okoliczności zwróciły tu uwagę i dały powód do licznych wniosków i przypuszczeń: przybycie p. Bismarka do Paryża, i króla Leopolda do Marsylii i Lugdunu.

P. Bismark przed wyjazdem cesarza miał z nim dwakroć rozmowę, a wczoraj był na obiedzie u p. Goltza, gdzie i minister spraw zagranicznych, p. Drouin de Lhuys, był zaproszony. Nie potrzebuję dodawać, że porozumiewania się osobiste ministra pruskiego z cesarzem i ten obiad, kiedy dwaj monarchowie zbliżają się do siebie, dały powód do domniemania, że nic stanowczego jeszcze z Austrją nie postanowiono.

Co zaś do przybycia króla Leopolda do Nizzy, wszyscy są przekonani, iż on się tam udaje jako pełnomocnik angielski, jako najbliższy powiernik królowej i lorda Palmerstona. Ale tego nikt nie odgaduje czy on za Prusami, czy za Austrją będzie przemawiał. Łamią tu sobie głowy bankierowie i politycy i nic odgadnąć nie mogą. Najgłębsza tajemnica pokrywa zamiary cesarza.

Wszyscy uważali że depesza p. Nigry do p. Visconti Venosta, przedstawiona Izbom prawodawczym w Turynie, jeśli jest wymierzona przeciw skrajnym stronnictwom, aby dowieść że Włochy nie zrzekły się Rzymu i w niczem z narodowej nie zeszły drogi, z drugiej strony stoi w sprzeczności z objaśnieniami, jakie tu dały pisma półurzędowe a szczególnie *Constitutionnel* i *la France*. Może to byłoby dobrą polityką, pozwolić władzom włoskim na uspokojenie opinii: zostawić i Rzymowi i Turynowi ich wzajemne złudzenia. Zapewniają przecież osoby, zwykle dobrze zawiadomione, iż przedstawienie włoskie w parlamencie zdziwiło rząd tutejszy, który nie chce być oskarzonym o dwuznaczność, o skryte zamiary, o artykuły tajemne. Są w tej mierze korespondencje i interpelacje między Paryżem i Turynem. Jeszcze nie wszystko skończone. Trudna to sprawa; trudniejsze jeszcze położenie króla Emanuela, który radby i Francję zaspokoić i opinii narodowej nie obrazić. Zadanie, niełatwe do rozwiązania! W tej chwili już dwiestu deputowanych oświadczyło się za przyjęciem konwencji z 15. września; ale czy nie zajdzie zmiana, jeżeli gabinet paryzki wymoże na włoskim objaśnienia, które żadnych złudzeń co do Rzymu i władzy obecnej papieża nie zostawią?

Niektórzy dalej posuwają swoje domniemywania. Mówią, że traktat z 15. września ma być cofniętym przez Francję, jeśliby gabinet turyński i Izby w czemkolwiek chciały naruszyć władzę doczesną papieża. Tłumaczą myśl cesarza w ten sposób. Jeśli Włochy wyraźnie się oświadczą, że nie jest ich myślą odbierać papieżowi tego co mu jest zaręczone traktatami, wtenczas Francja zażąda aby naczelnik kościoła, a zarazem król państw papiezkich, dał ludowi ustąpienia, zgodne z duchem i potrzebą dzisiejszego wieku, ustąpienia, o których wspomniał r. 1849 prezydent rzeczypospolitej Francuzkiej w liście do p. Edgara Neya.

W poprzednim liście wspomniałem o dobroczynnych skutkach stowarzyszeń rzemieślniczych wzajemnej pomocy, o ich liczbie i milionowych przychodach. W przyszły poniedziałek będzie miał miejsce kongres robotników niemieckich w Lipsku. Robotnicy angielscy odrzucają dawną narodową nienawiść i porozumiewają się z robotnikami francuskimi. Możecie sobie wystawić, z jaką przyjemnością w Paryżu, w Londynie i w Lipsku przyjętą zostanie praca robotnika polskiego, którą w tych dniach ogłosiliście, a w której o stowarzyszeniach rzemieślniczych traktuje. Natychmiast pierwszy artykuł przetłumaczyliśmy na język francuski i daliśmy bliżej nam znanym współpracownikom, którzy pomysł robotnika rodaka z radością powitali. Szczególniej uderzyły ich trzy wyrazy, dotyczące stowarzyszenia kapitału, talentu i pracy; było to dla nich dowodem, że obok zacnego serca, piszący śledził i rozbierał najpożyteczniejsze tej epoki prace. Jesteśmy proszeni, aby wszystko co ziomek nasz w *Gazecie Narodowej* ogłosi, przetłumaczyć i im doręczyć; robotnicy francuscy za pośrednictwem *Gazety Narodowej* przeszlą nieznanemu autorowi jak najserdeczniejsze współuczucia. Pomiędzy podpisanymi znajdować się będzie p. Heronville, prezes rady Prudhomme, co się do upowszechnienia dobroczynnych i światłych towarzystw pomiędzy robotnikami francuskimi przyłożył.

Marsylia od dni kilku ma przywilej odwidzin głów ukoronowanych. Dopiero co przejeżdżał car Aleksander i jego małżonka. Onegdaj książe Ypsilanti bawił kilka godzin. Książę Del Drago przejeżdżał do Rzymu. Wczoraj przybył sam król belgijski i jego syn. Dziś przyjeżdża tam cesarz Francuzów.

Wczoraj car Aleksander dał obiad strzelcom gwardji, którzy bawią w Nicei. Cały batalion zasiadł przy zastawionych stołach. Cesarza zastępował książę Witgenstein. Wymieniali toasta z hrabią Gulin, komendantem batalionu, za zdrowie Francji i Moskwy! — Żołnierze, podochoceni winem, krzyczeli hurra! Koszary były świetnie oświecone. Jedynie niebo sprzeciwiało się tym wzajemnym toastom. Deszcz, wicher, ulewa, burza zdawały się protestować. W teatrze wystawiono Lunatyczkę. Car przyszedł sam z baronem Budberg i dwoma adjutantami. Za jego wejściem głuche panowało milczenie. Po tej sztuce dano komedję *le bourreau des Czares*. Widocznie sztuka bawiła władcę Północy, śmiał się, cieszył, na chwilę zapomniał o Polsce, o pożarach i cholerze w Moskwie.

Z Zurychu d. 26. października.

(AŁ) W Küssnachcie odbyło się wczoraj przedstawienie pod gołem niebem trajedji Szyllera „Wilhelm Tell“ na korzyść biednych Polaków przez amatorów z okolicy, po największej części należących do klasy ludności, rolnictwu oddanej. Trajedja pod gołem niebem przez potomków tych mężów, co wolność Szwajcarji wywalczyli, w miejscach gdzie działali i żyli bohaterowie trajedji — to pomysł oryginalny i wspaniały zarazem!

Na kilka dni przed widowiskiem gazety ogłosiły zaproszenie, z którego wyjątek cytujemy:

„I wy, Szwajcarzy, z gór i z dolin także przybądźcie! Nie zarozumiałość próżna zachęciła nas do śmiałego przedsięwzięcia, wystawienia nieśmiertelnego dzieła Szyllera na scenie. Honor naszych ojców powtórnie został zaczepiony; uważamy więc za nasz obowiązek przeciwko tym złośliwym napaściom odważnie wystąpić; gdyż kto chce narodowi wydrzeć jego historję, podkopuje tem samem podstawy jego moralnej egzystencji. Przyjdźcie więc licznie i przez swój współudział pokażcie, że wieloletnie szczęście nie zrobiło was obojętnymi dla nieszczęśliwych.“

Zaproszenie to zostało podpisane przez pana Märchi, prezydenta komitetu, i dyrektora, dr. Sidlera. Na to wezwanie serdeczne pospieszyło kilkudziesięciu Polaków z Lucerny, z Zugu, z Altorfu, z okolicznych wsi i fabryk, nawet z Zurychu. Szwajcarów zaś tłum był bardzo liczny, z gór i dolin lud wiejski pospieszył do Küssnachtu, ażeby odświeżyć w sobie wypadki i idey, które dały wolność ich ojczyźnie, i wyrazić swoją sympatję dla Polaków.

Na rynku Küssnachtu, pod posągiem Wilhelma Tella urządzone zostało wyniesienie dla amatorów, którzy na niem jak i na ziemi, potem nad jeziorem a w końcu przy kaplicy nad „Hohle Gasse“, zbudowanej na pamiątkę zabicia w tem miejscu Geslera, namiestnika (landvogta) ówczesnego przez Wilhelma Tella, w kostiumach 14. wieku, odegrywali sceny trajedji. Publiczność już zasiadła na miejscach, a większa część stanęła na ulicy, lub pozalegała okna i dachy domów, gdy muzyka zagrzmiała i wszedł na rynek orszak amatorów, poprzedzony dwoma wielkiemi amarantowemi chorągwiami. Na jednej z nich bielił się herb szwajcarski i krzyż, na drugiej orzeł.

Pośród tych chorągwi stanął dr. Sidler, dyrektor amatorskiego teatru, i otworzył go mową, w której starał się przekonać o bezzasadności zarzutów, występujących przeciw tego rodzaju przedstawieniom, i zacytował piękne słowa Göthego: „Kto nie jadł chleba ze łzami i nocy bezsennych, pełnych troski, nie spędzał na łożu płacząc, ten nie zna was niebieskie moce!“ stosując je i do nas i do każdego przedsięwzięcia uczciwego, co napotyka na trudności. Dalej podziękowawszy publiczności za liczne zgromadzenie się, zwrócił się do chorągwi polskiej, i po stosownej przemowie zatknął ją obok posągu Tella, z którego drugiej strony powiewała chorągiew szwajcarska.

Potem nastąpiło przedstawienie. Amatorowie pojeli bardzo dobrze swoje role, szczególniej też pani Mejer, grająca rolę Gertrudy, p. Donauer Józef grający Wilhelma Tella, p. Sidler przedstawiający Gesslera, p. Alojzy Mejer przedstawiający Wernera Stauffachera i pp. Märchi i Mejer Józef grający Walthera Fürsta i Arnolda z Melchtal, również jak i pani Sidler występująca w roli Hedwigi, żony Tella.

Zapewne nie słyszeliście nigdy o teatrze, który by się z miejsca na miejsce przenosił, i o trajedji na ulicy i na drodze. A jednak zapewnić was mogę, że teatr taki ma w sobie coś niezmiernie pięknego. Idey wielkiego poety, prawdy polityczne, które wyraził, łatwiej w pojęcie mas nigdy nie przechodzą, jak przez tego rodzaju przedstawienia. Zaprawdę, wielki to poeta, i misję swoją wykonał, jeżeli jego słowa lud powtarza a dzieła jego pod gołem niebem na ulicach przedstawia. Gdy teatr zejdzie na ulice i będzie dostępnym dla wszystkich, stanie się dopiero wówczas instytucją wzniosłą.

Takiemi będą teatra w przyszłości.

Wszystkie piękniejsze miejsca trajedji, szczególniej też sprzysiężenie na Rütli, lud gęstemi oklaskami przyjmował i z zapałem witał. Każdą ideę brał do serca, wszystkie prawdy, które w myśli swojej odświeżał. Była to lekcja historji oczystej i lekcja polityczna wolności. Nigdzie lepiej Szyllera, jego wielkości i mądrości, w intuicji osiągniętej, nie zrozumieliśmy jak tutaj w Küssnachcie, gdyśmy go usłyszeli przez usta ludu, w miejscowości, w której dramat swój umieścił.

Ostatni akt, w którym Tell, czatujący na Gesslera, wypowiada znany monolog, a następnie strzela do Gesslera, odbył się na drodze obok kaplicy, ¼ godziny od wsi odległej w tem samem miejscu, gdzie ów bohater ludowy strzałem swoim dał hasło poruszenia się zbrojnego trzech kantonów.

Ztamtąd po ukończeniu widowiska przy odgłosie marszu amatorowie i cała publiczność w porządku do wsi wróciła, mając na czele małe chorągwie wszystkich kantonów, niesione przez dzieci biało-czerwono ubrane. Orszak ten tryumfalny przechodząc obok grupy Polaków, na boku stojących, witał ich okrzykiem: „Hoch die Polen! hoch! Niech żyją Polacy!“ i rzucaniem czapek w górę.

Wieczorem miało miejsce przedstawienie żywych obrazów, które odznaczyły się wysokiem poczuciem piękności, a które były układu dr. Sidlera. We wstępie tenże p. Sidler miał obszerną mowę do publiczności. W pierwszej części skreślił historję narodu polskiego, w drugiej części swojej wspaniałej mowy skreślił p. Sidler historję szwajcarskiego narodu od chwili zrzucenia jarzma niewoli, to jest od Wilhelma Tella począwszy. „Wolność, mówił, uszlachetnia poczucie, podnosi serca i życie.“

Po żywych obrazach wydali Szwajcarowie braterską ucztę dla obecnych na tej uroczystości Polaków. Na tem się zakończyła uroczystość wiejska nad spokojnemi wodami górzystego jeziora czterech kantonów, po którego zielonej wodzie przy blasku gwiazd popłynęliśmy do Luzerny, unosząc z sobą cudne wrażenia.

Z Hrubieszowskiego 27. października.

(ss) Jak dalece zawierzać mogą wracający do kraju za przyzwoleniem władz tutejszych, mieliśmy tu świeży dowód. Niejaki Janiszewski miał być w oddziale ochotników, który w pierwszych dniach lutego przeszłego roku wtargnął tutaj. Oddział ten ani razu nie był w boju, i wrócił do Galicji po dniach kilku — nie zrobiwszy prawie wystrzału, a wraz z nim i Janiszewski miał przejść granicę. Później J. otrzymał w Galicji kartę pobytu i spokojnie przez rok przeszło przemieszkiwał w Pradze. Matka jego wystarała się niedawno u jenerała Kostandy o pozwolenie powrotu do kraju, gdy nic więcej jak kilkudniową bytność w owym oddziale, jako szeregowca, nie zarzucano mu. Przez Warszawę Janiszewski wrócił do Lublina pod eskortą. Tu po zbadaniu sprawy Kostanda kazał go puścić wolno. Dwa miesiące był w domu. Wtedy major objeżczyków, Piwowarow, któremu wyżwspomniany oddział był zajął dom w Jarczowie, zgłosił się prywatnie do Janiszewskiego, i zagroził mu skargą, jeżeli mu kilka tysięcy rubli nie zapłaci za szkody, które powstańcy w gęsiach, kurach i konfiturach poczynili wówczas w jego domu. Janiszewski nie poczuwając się do winy ani obowiązku, odmówił. Wtedy Piwowarow wytoczył przeciw niemu skargę, mianując go naczelnikiem owego oddziału. Janiszewski więc, jako niby dowódz-

ca, skazany został na 8 lat do robót ciężkich w Sybir.

Pod Hrubieszowem włościanin wprowadził w nocy na paszę w dworską koniczynę krowę, i ta oczywiście mu zdechła, — poszedł tedy na skargę do częściowego naczelnika wojennego w Hrubieszowie, Jermołajewa, że pan umyślnie nasiał jakiegoś szkodliwego ziela, aby chłopskie bydło się truło. Pan Jermołajew kazał obywatelowi zapłacić dla chłopa 20 rubli za krowę; i pomimo jego tłómaczeń przez egzekucję ściągnięto tę sumę.

W jednym ze znaczniejszych majątków włościanie wprowadzili konie w owies dojrzały i narobili szkody, — o otaksowanie jej udano się do wójta gminy, jednego z tych włościan, którzy na wiosnę jeździli w deputacji do Petersburga, zkąd wywiózł pojęcia, jakie w urzędowaniu swem zastosowuje. Do sprawdzenia szkody przybył rządzca, ekonom i służba folwarczna (właściciel baron za granicą bawi). Zamiast taksowania szkody, wójt gminy zaczął wymyślać na tych panów: czego oni chcą, czy to niewiedzą, że chłopom wszystko wolno; cóż wielkiego że biedne spracowane konie swoje wprowadzili w dworski owies, aby się trochę napasły; że panowie powinni pamiętać iż oni wszyscy zależą teraz od chłopów; że jeśli im się tak naprzykrzać będą, to ich wszystkich każe na granicę wsi wyprowadzić i rzeczy wywieść aby ich i śladu we wsi nie było, bo z nimi, takimi sługami, może zrobić co mu się podoba, a dziedzic czy będzie miał co ze swych dóbr, to od ich fantazji i woli zależeć będzie, bo ten tylko sług takich trzymać w swych dobrach może, na których się chłopi zgodzą! — Na tem się skończyło. W innem miejscu chłopi wypaśli 15 morgów owsa dworskiego — i to przepadło.

Kronika.

P. Skrejszowski, redaktor pragskiego dziennika *Die Politik*, skazany w procesie prasowym na 14 dni więzienia przez dwie instancje, uwolniony został w skutek swej prośby o nadzwyczajną rewizję procesu przez trzecią instancję, jako niewinny.

Stowarzyszenie czesko - polskie w Szwajcarji. *Neue Züricher Z.* donosi, że w Bazylei zawiązali Polacy i Czesi na drugi dzień po uroczystości na cześć Kościuszki w Solurze stowarzyszenie wzajemnej pomocy i zamierzają założyć polsko-czeską bibliotekę i czytelnię.

Gazecie Lwowskiej pomięszały się w polemicznej zapamiętałości przeciw „Gazecie Narodowej“ i lwowskiemu korespondentowi „Czasu“ rachuby chronologiczne w arcypocieszny bigos. Oburza się ona niezmiernie, że korespondent „Czasu“ występując przeciw jej rozumowaniu, nie czytał jej artykułu w nmrze 245. Tymczasem korespondent „Czasu“ pisał swój list dnia 24. października, a więc w poniedziałek, podczas gdy numer 245 „Gazety Lwowskiej“ wyszedł dnia 26. bm., w środę. W zapale swej walecznej polemiki rzuca się więc „Gazeta Lwowska“ na korespondenta „Czasu“ za tę okropną niegodziwość, że nieczytał tego w poniedziałek, co „Gaz. Lwowska“ wydrukowała we środę. W tej antikalendarskiej kołowaciznie wywodzi „Gazeta Lwowska“ gorzkie lamenty na niesumienność swych przeciwników i pisze: „Jeżeli zaś (jest to ulubiony inicjał „Gazety Lwowskiej“, którym zaczyna nieraz swe wstępne artykuły) zadziwiać może, że szanowny korespondent zupełnie się pomylił, pisząc o tem, co przed miesiącami wypowiedzieliśmy, toć dziwniejszem jeszcze wydawać się musi, że o tem co wczoraj i onegdaj (w piątek i czwartek) z pióra naszego wyszło, tak mówi, jak żeby tego (w ubiegły poniedziałek!) wcale nie czytał.“ „Jeżeli szanowny korespondent snać nie przeczytał tego, co w numerze 245 (we środę) wypowiedzieliśmy, to dalszego ciągu naszego rozumowania w numerze 246 (we czwartek, trzy dni później) do rąk nie wziął...“ I chwytając za obosieczny miecz Ajaxa, którego złośliwy Homer pomówił o maleńką nieprawidłowość umysłu, woła dalej: „O grecki sykofantyzmie! jakżeż się ty w nas łacinników przedzierżgnął(!!)“ W końcu zaś występuje z taką prośbą: „Kończąc na tem odpowiedź naszą, prosimy szanownego korespondenta, ażeby w przyszłości pisząc o „Gazecie Lwowskiej“, artykuły jej (pisane w środę, czwartek i piątek) łaskawie przeczytać raczył (w poprzedni poniedziałek), bo pisząc o tem, (w poniedziałek), czego się nieczytało (trzy dni później w środę), łatwo znowu wpaść w bezdroża (!) nonsensu...!!

Na takie argumentowanie przychodzi zwątpić zaiste jak Hamlet i pytać w dręczącej niepewności: „Sens? Nonsens?“ Taki to sens urzędowej „Gazety Lwowskiej“ co zarzutami nonsensów tak rozrzutnie szafuje, zwłaszcza, że jej nie brak na tym towarze. I jakżeż tu wyjść cało „Gazecie Narodowej“ z pod tych druzgocących gromów loiki sensu i krasomowstwa „Gazety Lwowskiej“? Wobec tak zatrważającego pod psychicznym względem stanu „Gazety Lwowskiej“, jej rewolucyjnego szału, targającego się na najgłówniejsze zasady kalendarskiego konserwatyzmu i zdrowego rozumu, a w końcu wobec cycerońskiej apostrofy do „greckiego sykofantyzmu, w nas łacinników przedzierżgniętego“, nie pozostaje nam nic innego, jak skruszyć pióro, gdyż posługując się jedynie zdrowym rozumem, nie wydołamy „Gazecie Lwowskiej“, która tę nieznaną w jej arsenale broń zamienia w straszną dzidę cerwantesowego bohatera.

Nowe pismo. W Wiedniu pocznie od dnia 19. listopada wychodzić nowy tygodnik polityczny pod tytułem *Die Zukunft* (Przyszłość). W ogłoszonym już programie oświadcza p. Delpiny, redaktor, że pismo to poświęcono będzie sprawom słowiańskim i stanie po stronie partji federalistycznej.

Genewska rada stanu udała się z prośbą do rady związkowej, aby zażądała od bawarskiego rządu wydania p. Rakowicza, który zastrzelił w pojedynku Lasalla.

Listy gończe. Wenecki sąd krajowy ściga listami gończemi braci Franciszka i Jana Portolotto, Antoniego Fontebasco i Jana Meneghetti, z prowincji trewizanskiej, oskarżonych o zbrodnię stanu.

Wyrok śmierci. W Berlinie skazano na śmierć trzy osoby: Ludwika Grothe, Rozalię Fischer i wdowę Quinche za morderstwo, popełnione na profesorze berlińskim, dr. Gregy.

Proces Müllera, oskarżonego o zamordowanie komisanta bankowego, Briggsa, na kolei londyńskiej, już się rozpoczął. Dnia 27. października odbyło się otwarcie posiedzeń sądu kryminalnego centralnego (central criminal court) w Londynie, przyczem przedłożono senatowi daty i poszlaki w procesie Müllera.

Z Tarnopola donoszą nam, że cała publiczność smutnie dotkniętą tam została śmiercią córki tamtejszego, powszechnie szanowanego obywatela p. Latineka, 15letniej zaledwie dziewicy.

Ostatnia wola Kościuszki. Dekret najwyższego sądu amerykańskich Stanów Zjednoczonych w sprawie spadkobierców Kościuszki przeciw rządowi moskiewskiemu, spowodował ponowne ogłoszenie testamentu tego wielkiego bohatera naszego. Testament ten opiewa: „15. maja 1798. Ja Tadeusz Kościuszko, zamierzając właśnie opuścić Stany Zjednoczone, oświadczam i żądam, że w razie, gdybym w żadnym innym testamencie nie rozrządził moją posiadłością, położoną w Stanach Zjednoczonych, upoważniam mego przyjaciela, Tomasza Jeffersona, aby za całą jej wartość podług własnego wyboru murzyńskich niewolników zakupił i takowych w mojem imieniu wolnością udarował, wykształciwszy ich poprzednio dobrze w przemyśle, rzemiośle i t. d., pouczywszy ich tak o nowem ich stanowisku, aby się stali dobrymi sąsiadami, ojcami, matkami, mężami, żonami i obywatelami, i poleciwszy im w końcu być zawsze obrońcami wolności i ojczyzny, pożytecznymi i czynnymi członkami obywatelskiego społeczeństwa. Mianuję więc rzeczonego Tomasza Jeffersona wykonawcą mej woli. T. Kościuszko.“

Dzieło o Polsce. W Lipsku nakładem Ottona Wiganda, wyszło dzieło pod napisem: *Die Vorläufer des polnischen Aufstandes.* Jest to osobny przedruk rozprawy, zamieszczonej w *National Ztg.*, której przekład znajdował się w *Dzienniku Literackim.*

Straż policyjna po większych miastach ma uledz reformom. W skutek zdania Rady państwa, wyrzeczonego na ostatniej kadencji, rozpoczęły się w ministerstwie policji narady nad reorganizacją straży policyjnej. *Mähr. Cor.* podaje następujące główne rysy tej reorganizacji. Wojskowa organizacja straży policyjnej pozostanie, gdyż w ludności nie wyrobiło się jeszcze uczucie prawa tak dalece, aby cywilni ajenci nie natrafiali na opór, który tylko po wojskowemu zorganizowaną strażą zwalczyć można. Zresztą kosztowałoby utrzymanie cywilnych ajentów daleko więcej niż wojskowej straży, albowiem podczas gdy żołnierz policyjny kosztuje w Wiedniu 173 zlr. rocznie, pobierają ajenci policyjni w Londynie, Brukseli, Berlinie 446 do 465 zlr. Co do straży samej, zachowany zostanie system stójkowy i okręgowy, a zwyczaj patrolowania zostanie zaniechanym. Aby dla straży policyjnej pozyskać ludzi wykształceńszych, polepszonym zostanie jej stopień, płaca i zewnętrzna postać. Żołnierz policyjny otrzyma stopień podoficera, nazwę „miejskiego żandarma“, 40 ct. dziennego żołdu, relutum za chleb i 20 ct dziennego dodatku: kapral pobierać będzie 50 cent; sierżant 65 cent., z takiemi samemi dodatkami. Żandarmerja miejska podlegać będzie pod wojskowym i dyscyplinarnym względem władzom wojskowym, w służbie i ekonomii urzędom policyjnym. Koszta takiej nowourządzonej straży policyjnej wynosić będą w wschodniej Galicji 46.900 zlr., w zachodniej 33.700 zlr. Na całą monarchię wypadnie 1,286.000 zlr. a więc o 482.369 zlr. więcej niż dotychczas.

Wczorajsze przedstawienie polskie na korzyść ubogiej młodzieży, przyniosło brutto 750 zlr 50 kr. Od tego potrąciła dyrekcja wydatki dzienne tak, że netto zostało 660 zlr 8 kr. Z tej sumy połowę wzięła dyrekcja teatru a połowa przypadła młodzieży.

Ostatnie wiadomości.

Kopenhaga, 30. października. Rada państwa zwołana na 7. listopada, celem ratyfikacji pokoju. Podług doniesienia jednego z tutejszych dzienników, oświadczył minister stanu jutlandzkim posłom, że przedstawienia duńskiego rządu, czynione u państw neutralnych celem uzyskania łagodniejszych warunków pokoju, były płonne. Ratyfikacja nastąpi w przeciągu 3 tygodni, a za dalsze 3 tygodnie opuszczą Prusacy Jutlandję, zachowując jednak aż do tego terminu swą władzę w tej prowincji. Dania zapłaci 8¼ miliona talarów wynagrodzenia za zabrane okręta.

Frankfurt 29. października. *Gazeta Kolońska* podaje korespondencje z Berlina, które potwierdzają zapewnienia *Zeidlers Corresp.*, że przez hr. Mensdorfa przymierze z Prusami ustali się raczej niż rozchwieje. Podług półurzędowych wzmianek z Berlina, wniosą Austrja i Prusy niezadługo wspólnie u Związku zniesienie egzekucji związkowej w Holsztynie.

Berlin 30. października. Pan Bismark przybył tu wczoraj wieczór i zaraz z dworca udał się do ministra wojny. Dziś przyjmować będzie ministrów, a potem odbędzie naradę z księciem Gorczakowem na obiedzie u króla.

Paryż 30. października. Zapowiadają tu ogłoszenie francuzkich depesz dyplomatycznych, które sprostują w pewnej mierze depesze Nigry.

Paryż 30. października. Podróż cesarza Napoleona do Nizzy poprzedziły długie narady. Nie przymierza, ale tylko porozumienia z Moskwą należy się spodziewać. Car otrzymuje co drugi dzień przesełki kurjerskie z Petersburga. Pan Bismark oświadczył mimo zaprosin, że nie może dłużej zabawić w Paryżu, gdyż król udzielił mu urlopu tylko do 30. b. m. Zmianę ministerstwa w Wiedniu uważają tu za koncesję, uczynioną Moskwie, a to tembardziej, ileże prusko - austrjackie przymierze zerwane zostanie. Z Kopenhagi donoszą, że przy ogłoszeniu traktatu pokojowego, złożone zostanie reakcyjne ministerstwo Helfer - Quaade.

Depesze pana Nigry nie podobały się snać w Paryżu. *La France* zaprzecza w artykule, gwałtownie napisanym, jakoby rząd francuzki zgadzał się na tendencje Nigry. Dziennik ten zaprzecza także, jakoby p. Drouin de Lhuys wiedział był o tej depeszy.

Journal des Debats zamieszcza z Rzymu korespondencję, malującą obecne usposobienie Watykanu. Zdaje się być pewnem, że polityka rozmysłu wzięła tam górę nad polityką czynu.

La Patrie podaje depeszę z Veracruz, w której znajdujemy wiadomość, że Juarez rozpuścił resztę pozostałych mu wojsk i przybył do Chihuahua, zkąd ma odpłynąć do Nowego Orleanu. Zapewniają, że cesarz Maksymilian dał mu list glejtowy, za którym spokojnie opuścić może Meksyk.

O potyczce powstańców żmudzkich na d. 5. października donosiliśmy przed tygodniem krótko; teraz znajdujemy w dziennikach moskiewskich sprawozdanie, z którego przytaczamy co następuje: „Dnia tego doniesiono naczelnikowi wojennemu na Żmudzi, że w borze skarbowego majątku Puczele na północ od miasta Poniewieża pomiędzy wsiami Zemnurowem a Styczynem, ukrywa się oddział powstańczy i niepokoi ciągle okolice nocami. — Bezzwłocznie tedy wysłano 100 kozaków i 48 piechoty w tę okolicę, gdzie wnet wykryto oddział z 42 ludzi, uniformowanych po powstańczemu, uzbrojony w karabiny, pistolety i szable, pod wodzą byłego naczelnika powstańców, Rudkowskiego, i dwóch podkomenduych, Kazimierza Pusłowskiego i Ignacego Głuchowskiego, którzy także brali udział w powstaniu. Oddziałowi moskiewskiemu udało się otoczyć powstańców i uderzyć z trzech stron na nich. Walka była nadzwyczaj zacięta. Otoczeni bronili się z męztwem rozpaczy, lecz musieli uledz przemocy; 5 zginęło; 25 a pomiędzy nimi Głuchowski i Pusłowski, mniej lub więcej ciężko rannych zabrali Moskale do niewoli, Rudkowski zaś z dwunastoma uszedł, a policja i wojsko przez kilka dni nadaremnie go szukała. Moskali padło 23 zabitych i rannych.“ W gubernii augustowskiej snują się także małe oddziałki, jak się dowiadujemy z organów moskiewskich, które może z umysłu to piszą dla usprawiedliwiania konfiskat i kontrybucyj.

Ostdeutsche Post dowiaduje się, że po zniesieniu stanu oblężenia w Galicji ma być ustawa o osobistej wolności i nietykalności mieszkania i nadal zasuspendowaną.

Listy, powołujące delegatów do Rady państwa, otrzymali i *ab instantia* uwolnieni posłowie. Teraz donoszą z Wiednia, że ministerstwo stanu przesłało do prezydjum Izby zawiadomienie, iż Rogawski z powodu uwolnienia *ab instantia* (z braku dowodów) utracił mandat. Rzecz ta wytoczy się więc przed Radę państwa, która będzie musiała orzec, czy wyroki sądów wojennych tylko te skutki pociągają za sobą, jakie w wyrokach samych są wymienione, czy też i inne, w cywilnem prawodawstwie zastrzeżone.

Augsb. Allg. Ztg. otrzymała sprawozdanie z Weneckiego, które umieszczamy podług wiedeńskiego *Botschaftera*: „Banda, która biwakowała pod Capodiponte z zamiarem uderzenia na Belluno, nie była w żadnym związku z powstańcami friaulskimi (la banda delle Alpi Friane, która dnia 16. b. m. była w Spilimbergu) i odstąpiła od swego zamiaru tylko skutkiem nieporozumień pomiędzy przywódzcami. Część tej młodzieży, która chciała wrócić do domu pod Connegliano i Serravalle, dostała się w niewolę, reszta zaś cofnęła się w góry, aby się może połączyć z rosnącemi coraz więcej bandami Friaulu. Organa włoskiego stronnictwa czynu ujmują się otwarcie za sprawą tych powstańców. *Unita Italiana* donosi nawet, że przybył do Turynu wysłaniec od buntowników, aby otrzymać pomoc. Wedle urzędowej *Gazzetta di Venezia* naczelnikiem band, które były w Spilimbergo i Maniago, jest niejaki Giordani, weterynarz z Medun, który ma za adjutantów jakiegoś byłego oficera garibaldczyków i jakiegoś młodzieńca ze San - Daniele. Od chwili jak się powstańcy cofnęli w góry, nie dokonali nic znacznego.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(R) **Lwów** 31 października. (O nafcie). Już w zeszłej mojej korespondencji dziwiłem, się twierdzeniom urzędowej *Gazety Lwowskiej*. Od tego czasu zamieściła ona o regalu górniczym i nafcie nową serję artykułów przeciwko mnie i korespondentowi lwowskiemu do *Czasu*. Uderzył mię w nich jeszcze bardziej ton namiętny, pełen nieoględnej zapalczywości, która nie walczy z przeciwnikiem argumentami, z istoty rzeczy czerpanemi, ale krętaniną słów, podchwytywanych lub umyślnie źle rozumianych, tak dalece, iż szczególnie w ostatnim artykule (sobotnim) autor jego zdaje się cierpieć chroniczne obranie z rozsądku czego dowodem próbka, którą przesełam do Kroniki (patrz wyżej o *Gaz. Lwow.*; p. r.) albowiem z takiem rozumowaniem trudno rozprawiać na serjo w poważnej części dziennika i osądzicie sami, że polemika z takiemi argumentami nie posunie rzeczy naprzód. Dociekałem przyczyn tak niezwykłej w organie urzędowym gorączki, i znalazłem ją.

Pośpieszam więc donieść wam z całkiem dobrego źródła, iż bank anglo-austrjacki, który jakto czytałem niedawno w *Gaz. Nar.*, chce wziąć produkcję nafty w Galicji, dla łatwiejszego i wyłącznego osiągnięcia swego zamiaru domagać się ma aby c.k. rząd zniósł wiadome, za interwencją sejmu krajowego powzięte postanowienie, i aby ogłosił naftę regalem górniczym.

Okoliczność ta tłumaczy mi wszystko, a najprzód pretensję *Gaz. Lw.* do wyłącznej kompetencji w obronie interesów krajowych. Pretensja ta na śmiech zasługuje, sądzimy bowiem, że sejm krajowy wnosząc przed trzema laty o uwolnienie nafty z pod ustaw regalowych, rozumiał lepiej interes kraju, anizeli redaktorowie *Gaz. Lw.*, niezdolni przeważyć uchwały 150 zgromadzonych wówczas na sejmie galic. posłów. Lecz pretensję tę pogodziłbym jeszcze pół na pół z urzędowym charakterem „Gaz. Lwow.“: ale dziwna mięszanina zasad komunistycznych i feudalnych, jaką odznaczają się ostatnie artykuły tegoż organu, zdziera zeń cechę urzędowości i przekształca na organ pewnej ko terji, którą chce ze szkodą innych być wyłącznie uprzywilejowaną.

Nasamprzód usiłuje w nas wmówić, że regal górniczy jest rzeczą, wcale niewinną i nienaruszającą praw własności prywatnej. Jeżeli ktoś obcy, dajmy na to Prusak dowiedziawszy się, że na moim gruncie płynie nafta, pójdzie do c. k. władz górniczych i opłaciwszy tam pewną sumę na rzecz rządu, przychodzi następnie na mój grunt z licencją wolnego kopania (freiszurfową) i wbrew mojej woli burzy mi mój grunt i dobywa zeń pożytek za poprzedniem wywłaszczeniem mnie przymusowem, jakto się działo u nas wszędzie przed rokiem 1862 — to postępowanie takie nie jest naruszeniem własnosci podług „Gaz. Lwow.!“ Toć chyba już zmieniono prawa cywilne? bo o takiej własności, na którejby pierwsza lepsza trzecia osoba mogła wyrabiać, co się jej podoba, wbrew woli właściciela, nie słyszelismy dotąd.

Pominąwszy cichaczem wszystkie usterki, które jej zarzucił był korespondent wasz (patrz dodatek „Gaz. Nar.“ z dnia 24. bm.) przyznaje się dopiero na samym końcu, że regal górniczy narusza własność prywatną, ale to nic, bo powiada: „Gdy w r. 1852 zaprowadzono w Krakowskiem regal górniczy, zostawiono właścicielom ziemskim do pięciu lat pierwszeństwo z przystępywaniem z gruntami swemi do prawa górniczego. I w Galicji podobny perjod przechodowy mógłby być zastósowany.“ Czy zaprowadzenie regalu w Krakowskiem, nie wyzuło nikogo z własności, jakto twierdzi dalej „Gaz. Lw.“, czy owszem ustaliło tę własność, gdzie pokłady kruszcu wchodzą w grunta włościańskie (przez odebranie tychże tytułem regalu), o tem wiedzą ludzie tamtejsi, co za byłej rzeczypospolitej Krakowskiej nie znali regalu, i nie wiedzieli jakto tytułem kopania kruszcu wchodzić w grunta włościańskie. Ale my idziemy dalej i na chwilę przystajemy nawet na argumenta „Gaz. Lw.“: nafta staje się regalem, a właściciele gruntów otrzymują termin do zgłaszania się o pierwszeństwo przed Prusakami, innokrajowcami, lub spekulantami. Wtenczas dwa przypadki są możebne. Przypuszczamy, co bardzo łatwo stać się może przy łatwości wydobywania nafty (które nie ma porównania z kopaniem kruszczu), że każdy właściciel, mały czy wielki, opłaci taksę za frajszurf i uzyska pierwszeństwo; jaką wtedy postać przybierze produkcja pod egidą regalu? Pozostanie taką samą jak jest, rozdrobnioną i izlowaną, bez kapitałów, potrzebującą zawsze jeszcze stowarzyszenia większego — a nowiną będzie tylko opłata za frajszurf i urzędnicy. Ani urzędnicy nie zastąpią towarzystwa, ani nowa opłata nie ułatwi propukcji, więc pocóż regalu? — Albo inny przypadek jest możebny. Niejeden mały wieśniak nie zdoła z powodu opłaty uzyskać frajszurfu. Wtedy uzyska go inny, bez żadnego dla właściciela ziemi pożytku, a może z wielką jego szkodą; to cóż właścicielowi wtedy z beneficium pierwszenstwa, i z tytułu własnosci, której podług „Gaz. Lwow.“ regal górniczy nie ma niby naruszać? W tym razie regal jest widocznie środkiem wywłaszczenia mniejszych, uboższych na rzecz jakichś uprzywilejowanych; a urzędowa „Gaz. Lwow.“ robi się organem tych uprzywilejowanych i domaga się naruszenia równości praw. Towarzystwo akcyjne zaś nie potrzebuje nikogo, choćby najmniejszego wyzuwać z własnosci, ale zapewnia mu stały dochód jako prawemu właścicielowi, który ma prawo mieć dochód ze swej własności, nie zaś odstępywać go wbrew woli własnej komuś trzeciemu.

Złoczów d. 27. października. Ceny targowe w Złoczowie, Zborowie, Założcach, Sasowie, Radziechowie i Busku były po porządku następujące: mierzyca pszenicy 2·50, 2·25, 2·10, 2·60, 2·10, 2·25; — żyta 1·26, 1 zlr., 1 zlr., 1·20, 1 zł., 1·25; — jęczmienia 1 zł., 1 zł., 1.10, 1·20, 1 zł., 1·20; — owsa 94 c., 70 c., 70 c., 80 c., 70 c., 75 c.; — hreczki 1·12, 1 zł., 1·5, 1·20, 1·20, 1·20; — kukurudzy w Zasowie 2 zlr., — kartofli 84 c. —, —, 40 c. 40 c., 50 c.; cetnar siana 1 zł., 1·30, 1·30, 1·25, 1 zł., 71 c.; — wełny w Zasowie 40 zł., — jedna miara okowity 54 c., 30 c., 25 c. 42 c., 45 c., 40 c.; 1 sąg drzewa twardego 5.60, 7 zł., 7·55, 4 zł., 5 zł., 7 zlr., — miękkiego 4·50, 6 zł., 5·27, 2·50, 3·50, 6 zł. a. w.

Kraków 28 października. Zawsze jeszcze małe są dowozy zboża z królestwa Polskiego na granicę, szczególniej zalega żyto, chociaż się o nie pytają ciągle dla górnego Szląska. Ruch był przeto bardzo mały i żadna większa umowa nie przyszła do skutku. Na targu krakowskim dzisiaj było nieco kupców z górnego Szląska przybyłych za żytem, gdy jednak nie zwieziono takowego na transito, lecz znajdowało się tu nieco oclonego na miejscową potrzebę, tudzież nieco galicyjskiego, przeto i takowe zakupywali. W ogóle płacono żyto po 4.75 do 4.80 zlr. w ziarnie średniem. Na tąż samą cenę zakupiono telegramami z Galicji do 600 korcy z obowiązkiem dostawy w przyszłym tygodniu. Pszenicy kilkaset worków sprzedano po cenach notowanych, ale w ogóle pszenica nie jest poszukiwaną. — **Kęty** 25. października. Pszenica (za mierzycę) 3.95, żyto 2.95, jęczmień 2.20, owies 1.25, ziemniaki 1.10, drzewo twarde za sąg 5.34, miękkie 4.12, siano za cetnar 1 zł., słoma 55 c., konicz na paszę 1.50. — **Oświęcim** 26. października. Pszenica (za mierzycę) 3.50, żyto 2.50, jęczmień 1.70, owies 1.40, groch 4.25, bób 3 zł., proso 2.50, tatarka 2.50, kukurudza 4.25, ziemniaki 90 c., drzewo twarde (za sąg) 7 zł., miękkie 5.10, siano za cetnar 1.50, słoma 90 c., konicz na paszę 2 zł. — **Kolbuszowa** 25. października. Pszenica (za mierzycę) 2.75, żyto 1.65, jęczmień 1.70, owies 1.10, proso 1.70, tatarka 1.50, ziemniaki 80 c., drzewo twarde za sąg 6.50, miękkie 5 zł., siano za cetnar 1.10, słoma 1 zlr. — **Tarnów** 25. października. Pszenica (za mierzycę) 3.29, żyto 2.3, jęczmień 2.6, owies 1.20, ziemniaki 1.10, drzewo twarde (za sąg) 9.50, miękkie 7.52, siano za cetnar 1.50, słoma 1.40, konicz na paszę 1.50. — **Rzeszów** 26. października. Pszenica (za mierzycę) 3.40, żyto 2.5, jęczmień 1.60, owies 1.40, groch 4.25, bób 3 zł., proso 2.50, tatarka 2.50, kukurudza 4.25, ziemniaki 90 c., drzewo twarde za sąg 7 zł., miękkie 5.10, siano za cetnar 1.50, słoma 90 c., konicz na paszę 2 zł.

Wiedeń d. 29. października. (Bydło rzeźne.) Przypędzono z Węgier 1.680, z Galicji 2.733, z prowincyj niemieckich 302, razem 4.715 sztuk. Zakupiono na prowincję 1.335, nie sprzedano 800 sztuk. Reszta dostała się na użytek Wiednia. Waga szacunkowa jednej sztuki 390—620 ftw., cena 112 — 160 zlr. Za 1 cetnar wypadało 20—25 zlr. a. w.

Przyjechali dnia 29. i 30. paźdz.

Pp. Hr. Komorowski W. z Dziewiętnik, Gordyski K. z Umieszcza, Kęplicz D. M. z Artasowa, Zarewicz W. z Zawadki, Szumlański M. z Krzywy, Zadurowicz W. z Szerowic, hr. Zamojski S. z Wysocka, hr. Koziebrodzki S. z Hłibowa, Hoffmann L. z Lahserwitzu, Wasylko M. z Łukawicy, hr. Stecki H. z Wołynia, Obertyński L. z Stronibab.

Wyjechali dnia 29. i 30. paźdz.

Pp. Kieszkowski H. do Tarnawy wyżnej, Obertyński K. do Udnowa, Żurakowski Ant. do Horbacza, Chojecki Z. do Drohojowa, Zarewicz W. do Zawadki, Szymański Jan N. do Wrzepia, Ośmiałowski S. do Janczyna, hr. Komorowski W. do Dziewiętnik, Jełowicki W. do Moskwy, Pieńczykowski J. do Wybranówki, hr. Dzieduszycki J. do Jarczowic, Łodyński S. do Naborzec.

Kurs lwowski, z dnia 31. października.

	Dają w. a.		Żądają w. a.	
	gl.	ct	gl.	ct
Dukat holenderski	5	53	5	59
Dukat cesarski	5	60	5	63
Moskiewski półimperjał	9	59	9	75
Moskiewski rubel srebrny	1	82	1	85
Moskiewski rubel papierowy	1	46	1	49
Pruski talar kur.	1	74	1	76
Galic. listy zast. w. a.	73	25	74	25
Galic. listy zast. m. k.	76	90	77	93
Galicyj. oblig. indem.	74	25	75	10
Pożyczka narodowa	78	95	79	[illegible]
Akcje kolei żel. gal.	238	50	239	—

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 31. października.

	W. a. gl.	ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	70	—
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	79	25
Losy z r. 1860	92	45
Akcje banku narod. za 1000 gl.	777	—
Akcje Towarzystwa kred. za 200 gl.	176	20
London 10 funt szterlingów	117	50
Dukaty cesarskie sztuka	5	62
Srebro za 100 zlr. w. a.	117	—

Podziękowanie.

Gdy Bóg okropnem nawidem nieszczęściem, gdy serce człowieka ciężką dotknięte boleścią, jedyną ulgą, jedyną pociechą jest okazanie współczucia ziomków, jest udział w boleści współobywateli i przyjaciół. Tej ulgi doświadczyliśmy po świeżej stracie ukochanej córki, jeśli serce sercem się tylko płaci, serdeczne więc dzięki składam Wam, którzyście się przyczynili do okazania współczucia strapionym rodzicom. — Dzięki tedy Wam szanowne duchowieństwo obu obrządków, — dzięki C. k. Wojskowości, — dzięki Wam łaskawi urzędnicy — dzięki oni ... naszej młodzieży i wraz z Wami drogo nasza młodzi, — dzięki Wam w końcu kochani współobywatele miasta Tarnopola, żeście podzielili naszą boleść i ostatnią posługę oddali naszej córce. — Dzięki Wam, niech Wam Bóg zapłaci i przyjmie zapewnienie, że w sercu rodziców pamięć Waszego współdziałania do naszego zgonu nie wygaśnie. 1041 (1—1)

Tarnopol, 29 października 1864.

Józefa i Cyprjan Latinek.



12 Źrebców

4. 3 i 2-letnich, z których 6 czystej krwi, zrodzonych z kobył sprowadzonych z Puszczy — będą w Stadzie

HRABIEGO

Juliusza Dzieduszyckiego

w Jarczowcach

3. i 4. Listopada b. r. najwięcej dającemu sprzedane.

Ostatnia poczta **Zborów**, 12 mil ode Lwowa. 974 (4—4)

1049 **W. KRAJBIG** 1—3

lekarz i akuszer,

sprowadził się do domu zajezdnego p. Krynickiego pod l. 458¹/₄ na Halickiem, róg ulicy świętego Mikołaja.

Fosforan żelaza

pana **Leras**, inspektora paryzkiej akademii medycznej.

Nie masz skuteczniejszego lekarstwa na pewne słabości jak **Fosforan żelaza**, dla tego najznakomitsi lekarze we wszystkich częściach świata przyjęli go bez wahania i przepisują swym pacjentom. Leczy on **boleści żołądka, trudne trawienie, bladość cery, dolegliwości kobiet w stanie krytycznego przejścia, upławy, brak regularności miesięcznej, limfatyzm, krew wyczerpaną zasila, przyspiesza odzyskanie zdrowia po ciężkich i niebezpiecznych słabościach, nadaje jędrność ciału młodych i słabowitych dzieci.** Środek ten posiada dowiedzioną wyższość nad wszelkie preparata żelazne. Jest to jedyny preparat, który znieść może najdelikatniejszy żołądek, nie sprawia nigdy zatwardzenia, nie czerni ust, ani zębów.

Główny skład u **Z. RUKERA** we **Lwowie**, jako też w składzie materjałów aptecznych p. Józefa Mrozowskiego w Warszawie i w aptekach pp. Chrościckiego w Wilnie, Elsnera w Poznaniu, Molędzińskiego w Krakowie, Marcińczyka w Kijowie.

Cena 1 złr. 50 ct., z opakowaniem 1 złr. 70 centów. 1002 (1—4

OGIER ANGIELSKI

Konrad

zaraz do użytku, młody, rosły, jak na konia angielskiego nadzwyczaj silnie zbudowany, zdrowy, ze stadniny bardzo renomowanej, po ojcu vollblucie, po matce halbblutce — ojciec sprowadzony bezpośrednio z Anglii, wysoko w krwi — jest każdego czasu pod korzystnemi warunkami na sprzedaż lub zamian na parę koni pociągowych, lub klacz wierzchową, z przyczyny wydzierżawienia folwarku, dla którego był przeznaczony, w Kutyskach nad Dniestrem na drodze między Niżniowem a Koropcem, pół mili od obydwóch miejsc oddalonych, obwód stanisławowski. Listownie: **„Zarząd gospodarczy w Kutyskach poczta Niżniów."** 983 4—5

Soie Dolorifuge Pa Lechelle

1015 w Paryżu. C 5—12

Środek niezawodny przeciw **boleściom** w artykulacjach, **reumatyzmom** nerwowym w biodrach.

La Nevrosine Leczy **newralgie, migreny, splenmelancholie najuporczywsze, gastralgiczne słabości.**

Dostać można we Lwowie w aptece pod Srebrnym orłem ZYG. RUCKERA

Cena 3 złr., z opakowaniem 3 złr. 20 cnt.

Tylko 1 złr. 50 cnt.

kosztuje los udziałowy (los oryginalny) do najnowszego

wielkiego pieniężnego losowania,

którego pierwsze ciągnienie pod gwarancją tuteiszego rządu nastąpi **dnia 23. i 24. listopada r. b.**, zawierającego ogółem **14 890** wygranych, między temi wal. austr. złr. **200.000, 100 000, 50.000, 30 000, 25.000, 20 000, 15000, 12.000, 10.000, 5.000, 4 000, 3 000, 2 000, 1 000** i t. d. i t. d.

Wygrane wypłaca podpisany we wszystkich krajach gotówką. Plany gry i listy ciągnienia przesela bezpłatnie i franco. Każde polecenie do najmniejszego uskutecznia się punktualnie i sekretnie.

Uprasza się zatem udać wprost pod adresem

Jacob Lindheimer junior
Staats-Effekten Handlung in Frakfurt am Main.

976 4—10

Najbliższe ciągnienie

Losów po 50 cnt.

nastąpi w najkrótszym czasie

na loterję srebra i papierów

w wartości około **35.000** złr.

Każdy odbiorca 5 losów otrzymuje w dodatku jeden los gratysowy, odbiorca 10 losów otrzymuje jeden los na premię (Praemienlos), który w osobnem ciągnieniu musi zrobić znaczną wygraną i z których każdy niezawodnie wygrać musi **jeden przedmiot srebrny z srebra 13 próby w najmniejszej wartości jednego talara.**

Czysty dochód przeznaczony jest na szpital i ochronki w Cilli.

Joh. C. Sothen.

Losów tych dostać można we Lwowie w handlu 879 3—6

Frydryka Schubutha.

Udoskonalona

SZCZOTECZKA do ZĘBÓW

Dra LAURENTIUS w Paryżu
zwana Elektryczna.



Szczoteczki te zastępują wszelkie substancje alkaliczne i gryzące; używają się na sucho bez proszku i bez wszelkich płynów. Użycie ich ciągłe i stale przywraca moc i nowe życie zębom. W przeciągu trzech dni spędzają najgrubszy osad na zębach, które odzyskują białość i świetną emalię jakie miały w dwudziestu latach życia. **Kordjał Dra Laurentius** uzupełnia działanie tych szczoteczek i używa się w wypadkach próchnienia zębów i słabości dziąseł.

Sprzedaje się we Lwowie u **ZYGMUNTA RUKERA** apt. pod Srebrnym orłem, w składzie materjałów aptecznych p. Mrozowskiego w Warszawie, w aptekach pp. Chrościckiego w Wilnie i Brunona Miczyńskiego w Krakowie. 1008 3—0

Cena 2 złr. 60 centow, z opakowaniem 2 złr. 80 centów.

Za 2½ złr. a. w.

wygrać można **ćwierć miliona** gotówki, czego jeszcze nigdy nie bywało!

Na **Promesy z roku 1864**, ciągnienie **1. Grudnia 1864**, główne wygrane **250.000**, **25.000**, **15.000**, **10.000** i t. d.

Te Promesy sprzedaje

Fryderyk Schubuth

(1—3) w rynku 1050

Sławna angielska gumielastyczna

tłustość na skóry

(Patent Indian Ruber Grease of William Wriglesworth et Comp. in London.)

Już od kilku lat jest znaną jako najlepszy środek do konserwowania skór; tłustość ta wsiąknąwszy w pory skóry, zastyga w nich i utrzymuje tym sposobem skórę ciągle wilgotną, miękką, giętką i nieprzemakalną — do obuwia, chomontów i powozów skórą obitych użyta, może być policzoną do pierwszego wynalazku w tym rodzaju.

Przytem zwraca się uwagę S. P. na tą okoliczność, że tłustością tą natarte obuwia, mianowicie polskie buty i rzemienie wszelkiego rodzaju, nabierają niezwykłej trwałości.

Główny skład na całą Galicję we **LWOWIE w handlu BONIFACEGO STILLERA**. Także dostać można u pp. **J. Kleina, W. Królikowskiego, Kleina wdowy i Gebbardta, Karola Schubutha i A. Mańkowskiego**, w **Krakowie** u J. Jahna, w **Rzeszowie** u J. Schajtera i F. Jaśkiewicza, w **Jarosławiu** u braci Jaśkiewiczów, w **Przemyślu** u Gajdeczki, w **Samborze** u J. Riedla, w **Brzeżanach** u E. Moerla, w **Czerniowcach** u E. Schallego, w **Zaleszczykach** u J. Kodrębskiego, w **Tarnopolu** u A. Morawetza, w **Stanisławowie** u W. Majewskiego i u braci Czuczawów, w **Stryju** u Batscha, w **Buczaczu** u J. Kodrębskiego i Kerela, w **Tarnowie** u J. Jahna, w **Żółkwi** u A. Mańkowskiego. 973 (3—48)

Duża puszka oryginalna kosztuje 1 złr. 5 cent.
Mała " " " — 63 "

CHIŃSKIEJ HERBATY



z zbioru lat

1863 i 1864

sprowadziłem świeżo i polecam szczególnie wszelkie gatunki herbaty tego świeżego transportu.

1 funt złr. 1.60, 2, 2.50, 3, 4, 5, 6, 8.

Frydryk Schubuth

949 w Rynku. 3—6

Największy skład obuwia

mezkiego, damskiego i dla dzieci.

Zawiązanie bliższych stosunków z **pierwszą wyrobnią obuwia wiedeńskiego**, która otrzymała uznanie i nagrody na najsławniejszych wystawach, pozwala mi **znacznie zniżyć ceny dotychczasowe obuwia**, z zaręczeniem jednak dobroci i trwałości.

MAGAZYN GALANTERYJNY

Rudolfa Schwarca,

plac Kapitulny l. 25. 892 (5—0)

300

Jeszcze tylko

PŁASZCZY, PALETOTÓW NARZUTEK i KATANEK

jesiennych i zimowych

pozostałych z danego komisu jednego z fabrykantów wiedeńskich,

które o wiele taniej jak dotąd

dla prędkiej wyprzedaży i nadzwyczajnej potrzeby pieniężnej, w handlu mód

1052 (1—1)

WŁADYSŁAWA LEWICKIEGO

sprzedawane będą.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera

DODATEK do Nr. 250. „GAZETY NARODOWEJ".

Korespondencje Gazety Narodowej.

Lwów 31. października.

(A. P.) **Producent i konsument.** Podobno zakończone już uwagi korespondenta „o potrzebie stowarzyszeń przemysłowych czyli rzemieślniczych", korespondenta, który sobie w istocie za poczciwe usilowania na serdeczną podziękę zasłużył. Zda mi się więc właśnie teraz na czasie, do jego uwag dorzucić uwagi moje — uwagi konsumenta.

Wprawdzie my wszyscy jesteśmy konsumentami, więc nas też wszystkich wielce powinien obchodzić stosunek producenta do konsumenta, tem więcej zaś jeszcze tych co są jednocześnie i jednem i drugiem.

Z góry powiem, że mi się wydaje, jakoby u nas stosunek ten był jeszcze nie wszędzie jasny, nawet jakoby się czasami ci obaj nawzajem uważali za nieprzyjaciół; a chociaż jednego i drugiego w stosunkach do siebie pieniężnych przyjaciółmi, jakto Niemcy czynią (Geschäftsfreunde), w ścisłem tego słowa znaczeniu nie nazwę, to ich znowu i do walczących z sobą nieprzyjaciół nigdy nie policzę. Producent i konsument są dwie istoty, które się zawsze uzupełniają, i albo obie kwitną, albo obie marnieją, giną.

Potrzeba zatem porozumienia i wyrozumienia. Lecz przystąpię raczej do żywych przykładów; te czytelnikowi najlepiej moją dążność objawią, a może też z tych paru wierszy da się jakaś obopólna korzyść wydobyć.

Weźmy nasamprzód naszych kupców (chociaż ci tylko zastępują producentów, a są konsumentami w pierwszej linii.) Jeżeli nieprzyjedziesz ekwipażem, ale raczej pieszo do sklepu przyjdziesz, a może do tego ze skromną miną, to często kupiec i kupczyk mało się troszczą o ciebie; żądasz coś niewielkiego w korzennym sklepie, to będzie i drogie i niedobre, a w bławatnym drobiazgowo nie sprzedają, odsełają cię więc do kramów, na Zarwanicę. Poszukać, pokrzątać się, aby odpowiedzieć życzeniom, a choćby nawet i zachciankom kupującego — to u nas bardzo rzadkie zdarzenie! Wyglądają też panowie kupcy w sklepach swoich (a ich subjekci czasem jeszcze więcej) jak sędziowie, kupujący zaś jak grzesznicy.

Nie lubię tej lukrecyjnej słodyczy, która zagraniczne sklepy opanowała; ale już i ta jest o wiele znośniejszą dla kupującego, jak obrażająca często obojętność kupców naszych. A przecież powinno być jasnem, że w żywotnym kupca interesie leży: chcieć i umieć zachęcić do kupna, pomagać niejako kupującemu przy kupnie; w interesie jego najżywotniejszym leży, tak ująć kupującego, aby sobie jego powrót i nadal zapewnić.

Kupiec zagraniczny nie potrzyma u siebie długo subjekta, od którego kupujący odchodzą bez kupna; subjekt też za granicą w ogóle tak umie nadskakiwać, tak bez strudzenia rozkładać wszystek towar, tak go wychwalać i zajmującym czynić, tak wreszcie grzecznie zbijać zdania kupującego, że mu się ten ostatni bardzo rzadko wywinie, niekupiwszy coś,; a często nawet wymową i uprzejmością i tego do kupna zniewoli, co właściwie ani myślał o kupowaniu, bo przyszedł może tylko w asystencji.

O cenach u nas lepiej zamilczę; napomknę tylko, że tanio sprzedający swój kapitał częściej obróci, jak sprzedający drogo, zatem więcej zyszcze i konsumenta nie odstraszy. Grosz do grosza będzie złoty, a słów też nie żałujcie! Znajdzi się wprawdzie i u naszych kupców uprzejmość, lecz sądzę że im krzywdy nie uczynię zdaniem, iż to tylko wyjątki. Otóż trzeba wyrozumienia i porozumienia.

Przejdźmy teraz do właściwych producentów, do naszych rękodzielników.

Rękodzielnik gniewa się, że mu „partacz" zarobek utrudza, — powołujący „partacza" gniewa się także, bo wyrzucił pieniądze za lichą robotę. I czy nie można choć w części temu zapobiedz? czy nie powinniby wziąć w tem inicjatywy porządni majstrowie? O cóż głównie chodzi? — o dobrą robotę i o przystępną cenę. Cały świat woła: tanio, tanio! więc i rzemieślnik taksamo woła. Co zaś sobie samemu życzy, niechby też po chrześciańsku zastosował i do innych, a w takim razie wszyscy na tem zyskamy.

U nas n. p. mało się muruje kamienic, lecz mamy choćby naprawek podostatkiem. Właściciele domów znają zapewne umiejętnych murarzy majstrów, ale ich się boją, bo ich ceny już na pierwszy rzut oka są nie przystępne. Naprawa tymczasem pilna, ot jak teraz, kuchni, pieców i t. d. Kiedy więc wymagania pp. majstrów za wielkie, więc idzie stróż domowy na plac spalonego teatru, przyprowadza ztamtąd lub może z szynkowni pierwszego lepszego człowieka, i wreszcie poczyna się lelum polelum lepienie kuchni, pieca, tynkowanie i t. d. Robota nareszcie skończona, ale nie minie i miesiąc, już się wszystko wali i psuje, kamienica znowu odarta.

Jaka płaca, taka praca! odpowie mi może który z pp. majstrów. I prawda! Lecz cóż ztąd? Czy pana majstra sama ta gadka wzbogaci? A czy też i wasza praca zawsze sumienna i doskonała? Czy nie byłoby dla was i właścicieli domów korzystniej, gdybyście cenę zmiarkowali, zmiarkowaną ogłaszali, jej się ściśle trzymali, a więc znowu: gdybyśmy się porozumieli? Bo to przecie (niech mi wolno będzie powtórzyć) rzecz jasna, że więcej zyska ten, co zarobi u dziesięciu po dwa reńskie, jak ten co u dwóch tylko choćby po pięć, bo rzecz jasna, że produkujący tanio (nie wyłączając jednak dobroci) daleko więcej zbywa, jak produkujący drogo, że nareszcie nie dorywkowy zarobek prawdziwy zysk niesie, tylko zarobek częsty.

Co tu o murarzach powiedziałem, da się z odmianami niemal do wszystkich naszych rzemieślników zastosować.

Nie zapominając jednak i o odwrotnej stronie obrazu, przyznam producentom, że są konsumenci, wymagający niestworzonych rzeczy; lecz w takim razie zawsze jest stosowniej, starać się ich o niesłuszności wymagania przekonać, zamiast obojętnością lub czem jeszcze gorszem (jak się to czasem w naszych jatkach dzieje) od siebie odstręczać, bo właśnie tak odstręczony i innych odstręcza. Więc na tem skończę.

A cóż z powiedzianego wypływa? Oto to: „Nie odstraszajcie nas pp. producenci wysokiemi cenami, bądźcie uprzejmi, nie żałujcie słów, uskuteczniajcie roboty nasze sumiennie, a co także wielce pożądane, ze skrupulatną pewnością na czas, już przez was samych oznaczony — a w takim razie i producent i konsument będą mieć daleko mniej powodu do skarg i bezskutecznych użaleń!" Niechby każdy rękodzielnik zastosował powyższe uwagi do siebie i zmienił co wymaga czas, co wymagają okoliczności!

A gdy się producent z konsumentem porozumieją choćby tylko w najdotkliwszych rzeczach, będzie to pięknym początkiem do dalszych — stowarzyszeń rękodzielniczych.

Paryż d. 29. października.

(K) Głosy półurzędowych dzienników potwierdzają, iż zjazd w Nizzy nie będzie miał żadnego znaczenia. Cesarz widocznie zmierzał do kongresu i pragnął w sprawie włoskiej z Austrją, w sprawie polskiej z Moskwą się pierwej porozumieć, na jakiej podstawie mogłyby obie te najważniejsze kwestje załatwione być pokojowo na kongresie. Tymczasem ani gabinet wiedeński nie przystawał na żądane ustępstwa w zarządzie wenecką prowincją, ani Moskwa nie chciała nic słyszeć o Polsce. Wizyta Napoleona w Nizzy stała się czystą rzeczą etykiety. Cesarz ułożył rozmaite przeglądy wojsk w Lugdunie, floty w Tulonie, i tylko niby przy tej sposobności na kilka godzin zawitał do Nizzy. Car powitał cesarza w gmachu prefektury, gdzie Napoleon stanął, a cesarz potem carowi oddał rewizytę. Popołudniu odbył cesarz przegląd wojsk w Nizzy i udał się sam w podróż do Tulonu. Pozajutro wróci do Paryża, odbywszy przegląd floty w Tulonie a czterech dywizyj wojska w Lugdunie.

Car istotnie miał się wyrazić w Darmsztacie przed margrabią Pepolim, iż życzyłby sobie widzieć się z cesarzem, ale obawia się rozmów politycznych, w które wdawać się nie może, nie mając przy sobie ministra spraw zagranicznych. Mianowicie napomknąć miał o sprawie polskiej, iż tej wcale dotykać by nie mógł, jako sprawy wewnętrznej i tylko do wspólnych narad z Austrją i Prusami należącej. Cesarz, gdy mu o tem Pepoli doniósł, miał być mocno rozgniewany i zdawało się iż zjazdu wcale nie będzie. Ale grzeczny bardzo list carski, przesłany przez jenerała Fleury, i zabiegi Budberga skłoniły wreszcie cesarza do oddania wizyty ceremonialnej. Najważniejszy zaś był podobno wzgląd na giełdę, którąby zaniechanie powitania cara było zaalarmowało nadzwyczajnie.

Zurych d. 26. października.

(K) Przyjaciel mój, pan *(A. Łab.)* wyjeżdżając z Zurychu, zlał na mnie obowiązek waszego sprawozdawcy. Doprawdy, nie wiem jak z tego zadania słabem mojem piórem wywiążę się: czy odpowiem waszym wymaganiom, i czy będę w stanie jego miejsce zastąpić,— wszakże pro publico bono postanowiłem donosić wam wszystkie ważniejsze wypadki z naszego emigranckiego życia, a wy co będziecie uważali za dobre, wyjmijcie a resztę możecie wyrzucić.

Ostatnie kilka dni były dla nas bardzo smutne w skutek rozstawania się z trzema członkami komisji umieszczającej. Pp. dr. Kamiński, Henryk Sztein i Władysław Dunin po kilkomiesięcznej bezinteresownej pracy nad dobrem swoich towarzyszy niedoli, przymuszeni byli pomyśleć o swoim losie. Cześć i dzięki w imieniu wszystkich Polaków, w Szwajcarji przebywających, czuję się w obowiązku tym ludziom poświęcenia i pracy złożyć. Obecnie zajął ich miejsce p. Wilhelm Habicht, b. sekretarz tej komisji, człowiek, który już niemałe oddał usługi naszej emigracji wspólnie z panną Henryką Pustowojtówną, przy założeniu komitetu „niewiast szwajcarskich", co każe wróżyć że komisja pod jego zarządem nie dozna żadnej przerwy w swoich czynnościach, ani też że nie będziemy czuli braku poprzednich sterowników. Szczęść Boże tej trudnej i mozolnej pracy!

Z radością muszę wam donieść, że głos mojego poprzednika nie był głosem wołającego na puszczy. Zacni nasi księża, mieszkający obecnie w Zurychu, pamiętają że ich wielkie i szczytne posłannictwo nie zostało ukończone wraz z opuszczeniem granic kraju. Ich staraniom, a szczególnie ks. R., zawdzięczamy, że teraz co niedziela o godzinie 10. rano zbieramy się w jednym tutejszym katolickim kościółku dla wysłuchania mszy św. i słowa Bożego w języku polskim, które młodzież z chciwością chwyta z ust kapłana towarzysza.

W tych dniach „komisja umieszczająca" i komitet „niewiast szwajcarskich" mają wydać sprawozdanie ze swoich czynności, o których w następującej mojej korespondencji nie omieszkam wam donieść.

Rzym 25. października.

(O) Wczorajszy *L'Osservatore Romano* w artykule wstępnym daje obszerny rozbiór broszury: *„Il tractato franco-italiano del 15. Settembre 1864, considerationi politiche e legali"* (Traktat francuzko-włoski z 15. września pod względem politycznym i prawnym), przed kilku dniami publikowanej w Turynie przez senatora Karola Cadorna. Opuszczam zdania i opinie tego dziennika, bo *Osservatore* zawsze i wszędzie widzi to co chce i czego potrzebuje — tem bardziej, że pierwszą czynnością zasiadającego już parlamentu włoskiego będzie, wyrzec stanowcze słowo o konwencji, a słowo to będzie wolą niezmienną narodu. Nadmienić tylko muszę, że szanowny senator, jakkolwiek nie podziela zachwytu innych nad traktatem, wszelako ulegając konieczności, wotować za nim będzie. „Bo choć nie podzielam, mówi on, widoków zbliżenia nas przez to do Rzymu, ani też znajduję koniecznem czasowo przenosić stolicę — zagrzebując w głębi siebie moje osobiste widoki i opinie jako obywatel i człowiek publiczny, spełnię mój obowiązek względem ojczyzny — i głosować będę za traktatem, bo tylko w ten sposób odwrócić możemy grożące niebezpieczeństwa i ledwie dziś przewidzieć się dające straty."

Przytoczywszy to *Osservatore* ubolewa, że nawet i partja umiarkowanych, którą zaliczał on do konserwatystów w toczącej się sprawie, a nawet chciał i spodziewał się widzieć w opozycji, tak się przeniewierza i wota swoje ofiaruje traktatowi, i ubolewania swoje konkluduje: „Nie wiemy, co tu bardziej podziwiać: czy prostoduszność naiwną autora, czy nieszlachetną niskość przywódzców 22milionowego narodu z trzykroć stotysięczną armią? Jedno z dwojga: albo są głupio tchórzliwi, albo bezsilni i niedołężni. Albo 300.000 wojska jest bajką, a owe 22 miliony są 22 milionami nieprzyjaciół; więc wobec nich są bezsilni i robią to, co im nakazują z zagranicy, — bo jeźliby to nie był stan bezsilności, to pocóżby się kompromitował tak rząd, schylając się przed rozkazami obcych, ze szkodą własnych interesów? Bo cóż go zresztą obchodzą szkody kraju! Gdzie jest owa piękna teorja „self-governement", dla której podniesioną została rewolucja — teorja, dla której wyzuci zostali z władzy książęta włoscy, oskarzeni o zbytnią uległość Austrji?" I tak dalej płacze nasz dziennik nad nieszczęściem i upadkiem Włoch, jakby jutro już po nich być miało, — przytacza, że panowanie Piemontu na dnie już tylko się liczy, a na dowód tego stawi napis, sążnistemi literami położony na pałacu w Bolonii: *„Palazzo da affittare, re da impiccare"* (pałac do najęcia, król do powieszenia). Ale, niestety, głos to nadaremny — nikt już tu *Osservatorowi* nie wierzy. — Pewny prawie jestem, że i sami redaktorowie co innego myślą, a w ten, choć bardzo nieszlachetny, sposób odwagi sobie dodają, jak ów podróżny w lesie, co śpiewał, by przygłuszyć swoje tchórzostwo.

Przyniósł i nam, ale dziś dopiero i to przed chwilą pod wieczór, telegram relację z wczorajszego posiedzenia parlamentu w Turynie. Spokój miasta i poważna postawa parlamentu, zebranego prawie kompletnie, zrobiły tu silne wrażenie. Spodziewano się skandałów, a szczególniej przewidywano, że nie przystąpi Izba ani do głosowania nad traktatem, ani do zatwierdzenia przeniesienia stolicy, ani też do uchwalenia na to funduszu, aż się przeprowadzi parlamentowe śledztwo z powodu smutnych wypadków turyńskich. Tymczasem wszystko poszło składnie i ukończy się dla narodu pomyślnie. Szczegółów posiedzenia nie piszę, bo je macie w telegramie, a z Turynu prędzej was dójdzie relacja niż z Rzymu.

Dzienniki rzymskie a za niemi i inne katolickie podnoszą ciągle proste rozbójnictwo w południowych Włoszech do zaszczytu wojny przeciwko jedności włoskiej, do legitymistycznej obrony praw Burbonów do Neapolu, gdy poprostu jest to *brigantaggio* takie, jakie tam było zawsze, tylko że przyjaciele dawnego porządku rzeczy potrafili z tego usposobienia motłochu korzystać i wiedli lud prosty a ciemny na pokuszenie i do kaimstwa. Ze smutkiem tylko i zgrozą o tem mówić można, bo straszne to są rzeczy.

Rozbójnictwo jak w Neapolu tak samo egzystuje i w Rzymie, i nawet energia wojska francuskiego nie jest w stanie go wykorzenić; jest dziś może mniejsze, ale zawsze jest i będzie, aż dokąd księża i nauczyciele nie zaszczepią moralności, o której tu nigdzie ani słychać nawet.

Przed dwoma tygodniami w bitwie pod Arsoli z rozbójnikami, raniono dwóch żandarmów, z których jeden umarł w Subiaco, a drugi bliskim jest tego. Po tem zdarzeniu cała czujność wojskowa zwróciła się w tę część Apeninów i pomimo to pod Palestrino zamordowali rozbójnicy 17. b. m. Ludwika Arenę, jednego z najbogatszych właścicieli tegoż miasta, za to, że mimo podwójnego ich wezwania nie złożył im sumy 3.000 szkudów.

O tego rodzaju wypadkach gazety tutejsze milczą zawzięcie, a policja zbyt jest słabą czy nieudolną, bo nie chcę przypuszczać nic innego.

Proces Polaków w Berlinie.

Koniec posiedzenia 66., z d. 27. października.

Obżałowany Edmund Callier jest synem zmarłego sekretarza powiatowego, F. Calliera w Szamotułach, gdzie się w roku 1834 urodził. W roku 1854 wstąpił do legii zagranicznej francuskiej jako ochotnik, brał udział przez dwa lata w kampanii krymskiej, poczem 2 lata służył w Algierji. W roku 1859 wziął dymisję jako sierżant z armii francuskiej, otrzymawszy poprzednio dekretem cesarskim z 16 kwietnia 1856 r. prawa poddanego francuskiego. Wedle oskarzenia opuścił Callier w marcu 1863 r. Poznań, udając się do oddziału Mielęckiego, który wówczas w pobliżu Kaźmierza obozował. Mianowany przez Mielęckiego majorem, objął dowództwo nad piechotą. W utarczce pod Olszakiem otrzymał Callier trzy rany, w skutek czego posunął go Mielęcki na stopień pułkownika intermistycznie, rząd zaś narodowy warszawski mianował go dekretem z 14. kwietnia podpułkownikiem wojsk powstańczych. Wyleczony z ran stanął Callier znów na czele oddziału i zwycięzko spotkał się z Moskalami pod Grochowami, dnia następnego przecież otoczony przeważną liczbą nieprzyjaciela, doznał porażki pod Gródźcem. Następnie otrzymawszy dowództwo w województwie mazowieckiem, został przez rząd narodowy mianowany naczelnym wodzem siły zbrojnej w temże województwie w miejsce ranionego śmiertelnie Mielęckiego. Tu na czele nowo sformowanego oddziału potykał się d. 9. czerwca pod Ignacewem, a 10. czerwca pod Kleczewem z Moskalami. W ostatniej potyczce oddział jego rozbito. Callier udał się w głąb województwa, przeglądając hufce powstańcze, nowo się tworzące. Tymczasem dzielny pułkownik Mielęcki skonał w skutek rany otrzymanej, a rząd narodowy mianował stanowczo walecznego Calliera pułkownikiem i naczelnikiem siły zbrojnej w Mazowieckiem. Odtąd pokilkakrotnie jeszcze walczył Callier z Moskalami, aż go rząd narodowy na własne jego żądanie uwolnił ze służby w połowie sierpnia, poczem obżałowany udał się do Paryża. Taką jest treść oskarżenia.

Obżałowany maluje nasamprzód w gorących słowach wrodzoną mu od dziecka nienawiść przeciw Moskwie, którą aby zaspokoić i wolne dać pole skłonności do rzemiosła wojennego, wstąpił jako ochotnik do armii francuskiej. „Powołanie moje, powiada obżałowany, po trzykroć manifestowało się w mojem życiu. W roku 1850 wstąpiłem do szeregów pruskich, w r. 1854 do wojsk francuskich, w r. 1863 do oddziałów powstańczych. Od dzieciństwa marzyłem zawsze o krwawych bojach i niebezpieczeństwach, i pierwszą sposobność, która mi się nastręczyła, pochwyciłem w nadziei, że urzeczywistni moje marzenia. Im więcej rozwijał się mój umysł i dojrzewały młodzieńcze siły, tem bardziej wzrastała od kolebki wyssana nienawiść przeciw Moskalom, których zawsze jako jedynych i nieubłaganych nieprzyjaciół tego kraju uważałem, w którym się urodziłem. Dołączcie panowie do uczucia tej nienawiści moją żądzę zakosztowania rzemiosła wojennego, a łatwo odgadniecie przyczynę, która mnie spowodowała do wstąpienia w szeregi armii francuskiej wtedy właśnie, gdy Francja porówno z swymi sprzymierzeńcami gotowała się do wojny z Moskwą. Trzy lata walczyłem w Algerji, dwa lata w Krymie pod zwycięzkiemi sztandarami Francji. Gdy przybywszy w r. 1859 do Poznania, przedłożyłem moje papiery francuzkie panu Bärensprungowi, nie wpadło ani jemu ani komukolwiek wówczas na myśl, aby mnie aresztować, jakkolwiek istota czynu, t. j. walka przeciw Moskwie, taż sama była, jaką dziś oskarzenie mi zarzuca. Jedyna różnica polega w różnicy sztandaru, pod którym przeciw Moskwie walczyłem, i w tej to różnicy tylko upatruję przyczynę zarzuconej mi obecnie zbrodni stanu. Ztąd też wnioskuję, że oskarzenie mieni być zbrodnią stanu przeciw Prusom walkę przeciw Moskwie pod sztandarami polskiemi, a nawet chęć i zamiar takowej walki. Gdyby podobne założenie było prawdziwem, nie miałbym przyczyny tracić tutaj słów napróżno, lecz należałoby mi spokojnie oczekiwać chwili śmierci na rusztowaniu. Lecz panowie, cokolwiek się stanie, raz poświęciwszy moje życie sprawie polskiej, obojętną jest dla mnie, czy dla tej sprawy z orężem w ręku na polu bitwy, czy też z skrępowanemi rękoma zginę na rusztowaniu.

„Niepomyślne okoliczności, śród których wybuchło powstanie polskie, wywołały we mnie niezadowolenie i sądziłem, że ruch zbrojny wkrótce zostanie przytłumionym. Lecz stało się przeciwnie: powstanie wzrastało i jakby iskra elektryczna przeszło nawskróś wszystkie warstwy polskiego narodu. Moskale chwycili się najokrutniejszych środków, aby zgnieść powstanie, dopuszczali się najhaniebniejszych morderstw i pastwienia się nad rannymi, bezbronnymi, starcami, niewiastami i dziećmi. Krzyk boleści i wołanie o pomoc doszły do mych uszu, uczucie ludzkie wzdrygało się na widok tylu niewinnych ofiar, nienawiść przeciw Moskwie tem silniej zawrzała w mej piersi, powołanie żołnierza pchnęło mnie na pole walki. Opuściłem Poznań aby z orężem w ręku powiększyć szeregi walczących powstańców i ugasić pragnienie nienawiści przeciw Moskwie. Późniejsze wypadki dowiodły, że nauczyłem się pod zwycięzkiemi sztandarami Francji władać orężem.

„Co się tyczy zarzuconej mi przez oskarzenie zbrodni stanu przeciw Prusom, oświadczam tu najuroczyściej, że nigdy nie żywiłem zamiaru, nieprzyjaźnego Prusom, że nigdy nie wziąłem udziału w przedsięwzięciu, któreby z moją wiedzą miało być skierowane ku wydarciu Prusom chociażby jednej piędzi ziemi, że nigdy nie byłem nieprzyjaźnie dla Prusaków usposobionym, i po dziś dzień nim nie jestem, jakkolwiek urzędnicy pruscy narzucali mi się jako nieprzyjaciele, chcąc ze mnie przemocą

uczynić wroga Prusaków, jakkolwiek ciż sami urzędnicy pozbawili mnie wolności osobistej, oczernili mnie, w kajdanach przywieźli mnie do więzienia w Hausvogtei i zawikłali mnie w proces o zbrodnię stanu przeciw Prusom.

„Przyniesiony z pola bitwy przez towarzyszów broni do Pątkowa, spocząłem na łożu, gdzie opatrzono me rany. Utraciwszy dużo krwi zasnąłem z osłabienia. Nagle uczułem, iż mnie ktoś chwyta za ramię. Otworzyłem oczy i ujrzałem cały pokój zapełniony żołnierzami moskiewskimi. Zapytano mnie, czy jestem powstańcem, gdy zaś odpowiedziałem potakująco, zaczęto mnie wyzywać, obrzucać obelgami i grozić mi bagnetami. Lecz wnet uspokojono się, tworząc szpaler, przez który zbliżył się do mego łoża oficer. „Vous etes Mr. Callier?“ rzekł do mnie płynną francuzczyzną; poczem uczynił kilka uwag o wojsku francuzkiem, kampanii pod Sebastopolem i o utarczce, przed chwilą stoczonej. Następnie poleciwszy swemu chirurgowi opatrzyć starannie me rany, oddalił się podając mi rękę na pożegnanie. Wraz z nim oddalili się z pokoju żołnierze i dowiedziałem się, że oficer, z którym rozmawiałem, był książę Wittgenstein. W dwa lub trzy dni później przysłał książę po mnie powóz z eskortą, która mnie miała odwieść do Konina, abym miał bliżej siebie pomoc lekarską, której wówczas mocno potrzebowałem. Przecież losy zrządziły, iż kozacy już mnie nie zastali na miejscu. Oświadczam niniejszem moje podziękowanie księciu Wittgensteinowi i zauważam, że prócz niego inni jeszcze znajdują się oficerowie moskiewscy, którzy się po ludzku obchodzili z rannymi powstańcami.

„W rok później zostałem schwytany przez patrol pruski, który mnie odstawił do więzienia w Brodnicy. Po kilkudniowem więzieniu zaprowadzono mnie do pokoju, gdzie odbywano badania. Tam zastałem czterech rosłych i silnych konstablerów. Jeden z nich rzucił się na mnie i odbył rewizję mego ubrania w sposób, który może w Moskwie jest przyjętym, którego przecież w Prusach nie zwykło się oczekiwać, a który poprostu nazwać muszę brutalnym. Nie znalazłszy przy mnie żadnego przedmiotu zakazanego, oświadczył mi ów konstabler, że ma rozkaz okuć mnie w kajdany i transportować dalej. Samo się przez się rozumie, że usiłowałem sprzeciwić się tego rodzaju transportowi, którego jedynie przeciw zbrodniarzom używają; lecz opór mój na nic się nie przydał, czterej oprawcy porwali mnie i okuli w ciężkie żelaza. — Panowie, w taki to sposób obszedł się ze mną pruski landrat.

„Gdy wreszcie już siedziałem na wózku, który mnie miał zawieźć do Torunia, przyjęła mnie zgromadzona przed więzieniem ludność polska Brodnicy okrzykami: „niech żyje!“ szereg zaś młodych kobiet, stojących opodal, obsypał mnie kwiatami. — Takiego doznałem przyjęcia od Polaków.

„Będąc przedmiotem tak różnorodnych sposobów traktowania, miałem w czasie mego transportu do Hausvogtei sposobność dokładnego zastanowienia się nad sentencją: „les extrémes se touchent.“

Obżałowany przechodzi w dalszym ciągu swej mowy do ocenienia rozmaitych wieści, rozsiewanych o jego postępowaniu w krolestwie Polskiem, zauważając, iż niektóre z nich są rzeczywiście prawdziwe, ale większa część zupełnie się nie zgadza z prawdą. I tak wszystko złe co się działo, przypisywały jemu skore do potwarzy języki. O każdej osobie, którą powieszono, powiedziano później: „Callier kazał ją powiesić.“ Obżałowany zastanawia się nad sprawozdaniami p. Bärensprunga, w których tenże oskarza go o powieszenie jakiegoś młodego szlachcica za niesubordynację. Obżałowany nie umie na podobną bajkę odpowiedzieć. Gdyby mu zarzucono fakt istotny, chętnie by się usprawiedliwił i powiedział, ile w sprawozdaniu jest prawdy, ile zaś fałszu. Lecz p. Bärensprung powiada np. w jednem sprawozdaniu: „Dowódzcy chcieli młodzież i nagromadzony zewsząd powstańczy motłoch teroryzmem ustraszyć, czyniąc ich wspólnikami i świadkami swych zbrodni.“ Dalej pisze pan Bärensprung: „Kozielski (?) rzucił się do nóg Calliera, błagając go o darowanie mu życia i zaręczając, że jest zupełnie niewinny i działał w jak najlepszem przekonaniu. W końcu prosił Calliera, aby go przynajmniej kazał rozstrzelać. Lecz nie wysłuchano jego prośby i został powieszony.“ Obżałowany przemawia w te słowa: „Co się tyczy motłochu, o którym pan Bärensprung pisze, życzyłbym był, aby pan prezes policji odwidził był mój obóz, gdyż byłby się przekonał, że większa część powstańców równego mu urodzenia była, wielu zaś z nieco wyższych nawet stanów, jak pan Bärensprung. Lecz i reszta moich żołnierzy nie zasługiwała na nazwę, którą się podobało panu Bärensprungowi im nadać. Pod sukmaną chłopską nieraz bije równie szlachetne serce, jak je zapewne pan Bärensprung posiada. Sprawozdanie wreszcie pana Bärensprunga o mniemanem powieszeniu młodego szlachcica, wręcz tu nazwać muszę kłamstwem“.

Prezes: Chciałeś pan zapewne powiedzieć: nieprawdą.

Rzecznik Elven: Zależy tu na tem, aby postępowanie tych urzędników, którzy pierwsi kierowali początkiem procesu, w prawdziwem przedstawić świetle. Pan Bärensprung jest wysokim urzędnikiem, lecz nie może się usunąć od odpowiedzialności za sprawozdania swoje. P. Bärensprung powiada: „Człowiek ten leżał u nóg Calliera, błagając go przynajmniej o śmierć, godną żołnierza; obżałowany odmówił tej prośbie i kazał go powiesić.“ Panowie! kto takie sprawozdania pisze, powinien udowodnić je faktami, — gdy tymczasem p. Bärensprung ani jednego nie zdołał postawić świadka na poparcie swego twierdzenia. Mimo to rozpoczyna się oskarzenie sprawozdaniami tegoż p. Bärensprunga i na nich się kończy. Panowie! osądźcie sami na jaką zasługuje nazwę podobne postępowanie wysoko postawionego urzędnika.

Prezes: Obrona może przedstawiać fakta; ja zganiłem tylko sposób wyrażenia.

Obżałowany objaśnia następnie szczegóły sprawozdań policyjnych p. Bärensprunga i wykazuje związek ich z sprawozdaniami pewnych dzienników....

Prezes (przerywając): Czyż tu zależeć może na sprawozdaniach dziennikarskich?

Rzecznik Elven: Bezwątpienia o tyle, o ile obrona wielokrotnie już wykazywała, iż policja poznańska tworzyła i rozgłaszała fakta, nie istniejące wcale. Nie można zaprzeczyć, że gdy pewna liczba dzienników rozgłosi w ten sposób wymyślone fakta, jest to bardzo użyteczną pracą do tworzyć się mającego aktu oskarżenia. Leży zatem w interesie obrony, aby wciąż wykazywać, że rozgłaszane fakta polegały jedynie na przypuszczeniach. Tymczasem porównajmy tylko sprawozdania p. Bärensprunga z owemi wiadomościami, rozgłaszanemi przez pewne dzienniki, a zobaczymy jak najzupełniejszą pomiędzy niemi zgodność. Oskarżenie twierdzi, że powstanie polskie przeciw Moskwie ostatecznie skierowane być miało przeciw Prusom. Ma to być dowiedzione. Nasamprzód przez notoryczność. Gdyby środek ten był prawdziwym, byłby najsroższą bronią przeciwko obronie. Sądzę przecież, że naprzód musiałby być poprowadzonym dowód notoryczności. Ma to nastąpić przez ciągłe odnoszenie się do ulotnionych świadków, Meera i Zimmermanna. Ze wszystkich świadków, dotąd przesłuchanych, żaden nie zeznał, aby powstanie ewentualnie skierowane było przeciw Prusom. W tem leży przecież po dziś dzień punkt ciężkości oskarżenia. Nie możemy zatem dość silnie występować przeciw opieraniu się na notoryczności. Aby zaś notoryczność w myśl oskarzenia stworzyć, było bardzo pożytecznem wprowadzać do dzienników zmyślone i nieistniejące fakta. Twierdzę, że tego rodzaju zmyślone artykuły fabrykowała policja poznańska.

Jeźli to jest prawdziwem, wtedy dowód odwodowy niezmiernej jest wagi. Jeźli zaś oskarzenie oświadczy, że nie chce pokładać żadnej wagi na notoryczność, wtedy obrona może zaniechać podobnego dowodu.

Naczelny prokurator: Przyznać muszę, że po raz pierwszy słyszę, iż oskarzenie chce się opierać na notoryczności. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek użył tego wyrażenia; jeźli zaś obrona odnosi się w tej mierze do sprawozdań stenograficznych, wtedy oświadczam, że one sprawozdania są fałszywe.

Prezes oświadcza, że dyskusja przy tej rozprawie szczegółowej zbyt daleko sięga, i że dla tego nie może on na dalsze jej prowadzenie dozwolić.

Rzecznik Lent: Muszę tu jeszcze tę zrobić uwagę: Oskarzenie twierdzi pewne fakta, które mają jasno przedstawiać intencje powstania. Ku temu celowi odnosi się też oskarzenie do mnóstwa artykułów dziennikarskich. Jeźli zatem obrona chce obecnie dowodzić, że owe artykuły polegają na skrorumpowanem zapatrywaniu się na wypadki i niczem więcej nie są jak tylko wyrazem tychże zapatrywań, które zwłaszcza w pewnych sferach policyjnych znajdowały odgłos: wtedy dowodzi obrona, że dowody oskarzenia są niczem. Z tego wypływa jasno, że jeźli w niektórych razach obrona udowadnia, iż odnośne artykuły dziennikarskie są fałszywe, dowód i ten jak największej jest wagi dla sprawy.

Obżałowany Callier raz jeszcze wyjaśniając fałsz podanej przez znanego pana Bärensprunga wiadomości, jakoby kazał powiesić młodego szlachcica, odwołuje się na świadectwo obżałowanego Norberta Szumana.

Prezes oświadcza, że wypadek ten jest w oskarzeniu postawiony jako zarzut.

Rzecznik Elven: Po cóż zatem przywiedziono go w oskarzeniu, jeźli nie ma być udowodnionym?

Prokurator Mittelstaedt: Jest to tylko jedna z wielu illustracyj, któremi akt oskarzenia jest okraszony.

Rzecznik Elven: Nie należało zatem przytaczać sprawy tej w oskarzeniu, jeźli tylko za ilustracje służyć miała. Obżałowany pięknie dziękuje za podobne illustracje i ma prawo oczekiwać, że gdy tego rodzaju rzeczy piszą, zechcą je także poprzeć dowodem, lub że jeśli tego nie uczynią, obrona oświadczy, iż to są zmyślone baśnie.

Naczelny prokurator: Fakt ten znalazłem w aktach policyjnych i mam prawo użyć go jako illustracji w oskarzeniu.

Rzecznik Elven: Zaprzeczam temu. Mnie służy prawo żądania, aby twierdzenia oskarzenia udowodniono lub przynajmniej zrobiono ku temu próbę. Jeźli przecież nawet próby prokuratorja nie czyni, aby podobne twierdzenia udowodnić, wtedy obrona ma obowiązek postępowanie takie surowej poddać krytyce.

Naczelny prokurator: Skoro fakt taki nie jest użyty za dowód w skardze, obrona nie ma prawa faktu tego rozstrząsać.

Obżałowany Callier nicując dalej rozmaite zarzuty oskarzenia, oświadcza, że zawsze po ludzku obchodził się z jeńcami moskiewskimi, i chociaż miał prawo kazać ich powiesić, wolał raczej darować im życie. (Prezes potwierdza z aktów zeznanie to.) Wreszcie zaręcza obżałowany, że nigdy nie stał w żadnym związku z Rządem narodowym, który dla niego istniał jako idea tylko. Był powstańcem, walczył nie pytając się o politykę, i sądzi, że czynił dobrze. Uwięzienie go przez Prusaków powstrzymało go w dalszej karjerze; żałuje przecież, że nie mógł raz jeszcze zmierzyć się z Moskalami.

Wniosek o uwolnienie obżałowanego Calliera, sąd jak wiadomo odrzucił.

Ziemie polskie.

Kijów. Najświeższy wyrok, o którym dowiadujemy się z pism moskiewskich, podany już przez nas w treści co do kar, opiewa:

„W grudniu roku 1863 jednodworzec hajsyński, uczeń cukierniczy Łukasiewicz doniósł naczalstwu (gdzie i jakiemu, nie wiedzieć; p. r.) że w powiecie hajsyńskim utworzono rząd rewolucyjny, którego naczelnikiem jest były z wyboru mieszczan asesor hajsyńskiego sądu powiatowego, Mikołaj Szturm.

„Przy zarządzonej w skutek tego doniesienia rewizji u Szturma, znaleziono dokumenta, wskazujące na blizkie stosunki Szturma z polskim rządem rewolucyjnym, któremu on służył czynnie w tworzeniu buntu.

„W wytoczonem przy tej okoliczności śledztwie, w wojennej komisji śledczej, ustanowionej w Hajsynie, i wojennego sądu polowego w Niemirowie, któremu wytoczona w wspomnianej komisji sprawa do sądzenia była przekazaną, odkryto:

„Mikołaj Szturm, lat 30, przyjął na siebie obowiązek wykonania rozporządzeń rewolucyjnego Rządu narodowego co do poboru podatków od sympatyzujących z buntem osób. Chociaż Szturm powiadał dla oczyszczenia się, że dane mu przez rząd rewolucyjny pełnomocnictwo do pobierania składek na rzecz powstania, znalazł w swojem mieszkaniu, niewiedzieć przez kogo zostawione, że się później pełnomocnictwa tego zrzekł, złożywszy zrzeczenie to na wskazanem w instrukcji miejscu: — znaleziono jednak w papierach Szturma wykaz trzydziestu sześciu osób, przez samego Szturma ułożony, w którym wypisane były rozłożone na te osoby kwoty wraz z należącemi się od każdej pieniędzmi. Przy niektórych osobach było zanotowane, że pieniądze już wniesione. Według objaśnień Szturma, wykaz ten był przez niego samego sporządzony jedynie w przypuszczeniu, że wspomniane osoby nie odmówią niesienia ofiar na rzecz powstania, a notatki owe kładł przy tych, na których z większą liczył pewnością, że przystaną. Na poparcie tego wywodu Szturm nie przywiódł zresztą żadnych dowodów. — Rewolucyjny kierunek jego myśli i sympatja dla powstania objawiły się w całej pełni w znalezionych u niego notatkach.

„Szlachta gubernii podolskiej: Sylwan Karpiński, lat 19, były asesorowie hajsyńskiego sądu powiatowego, Piotr Błocki, 29 lat i sekretarz guberski Władysław Żubr, 29 lat, i pomocnik buchhaltera tamtejszej powiatowej Izby skarbowej, sekretarz guberski Seweryn Turzański, 29 lat, sympatyzując z powstaniem polskiem, podmawiali wielu do wzięcia w niem udziału, a Błocki nawet groził śmiercią tym, którzy nie przyjmowali wezwań do udziału w powstaniu.

„Szlachcic tej samej gubernii, urzędnik kancelaryjny hajsyńskiej opieki szlacheckiej, sekretarz guberski Zdanowicz, lat 38, u którego mieszkał krewny jego, Mikołaj Szturm, przechowywał u siebie tajemnie broń i gotował się przyłączyć do powstania.

„Szlachcic tejże samej gubernii, prowizor Maksym. Karwowski, 40 lat, dzierżawca apteki w m. Hajsynie, obwiniony jest, że przechowywał u siebie w skrzyni, zakopanej w ziemi, dubeltówkę, dwa pistolety i szablę, a w szopie różne wojenne przyrządy. Do przechowywania tych rzeczy nie przyznał się, i nie odkryto prawnych dowodów aby do niego należały; ściągnął jednak na siebie silne podejrzenie, że sympatyzował z powstaniem i że zamierzał wziąć w niem udział, a to ponieważ: 1) nie mógł jako gospodarz domu, nie wiedzieć o ukrywaniu w skrzynce jego i szopie broni i przyrządów wojennych; 2) w spisie Szturma wskazane jest, że Karwowski z dochodu swego 300 rubli ofiarował 6 rubli; 3) widywał się często z obżałowanymi: Szturmem, Błockim i innymi buntownikami, i kiedy Szturma przyaresztowano, doniesiono policji miejscowej, że rząd rewolucyjny obrał Karwowskiego naczelnikiem powstania w m. Hajsynie; — nakoniec po znalezieniu u niego broni i przyrządów wojennych, były uczeń jego aptekarski, Ordyński, otruł siebie i drugiego, 13letniego ucznia, Raczyńskiego, strychnina, co juścić zrobił tylko albo z obawy kary, albo w celu zatarcia śladu zamysłów przestępnych, gotujących się w domu Karwowskiego, o których prawdopodobnie wiedział Ordyński.

„Dowodzący wojskami kijowskiego okręgu wojennego, na mocy zatwierdzonych przez Naj. Pana d. 11 (23) maja 1863 r. instrukcyj o trybie sądzenia i zasądzania powstańców polskich, konfirmacją z dnia 27. sierpnia (8. września) postanowił: Szturma, Błockiego, Żubra, Turzańskiego, Zdanowicza i Karpińskiego, po pozbawieniu wszystkich praw stanu, a ostatnich sześciu przestępców także i szlachectwa, Żubra zaś, Turzańskiego i Zdanowicza oraz urzędów, zasłać do ciężkich robót: 1) Szturma, jako więcej od drugich czynnego w podniecaniu buntu, w kopalniach, na czas nieograniczony, — a Błockiego także do kopalń, na lat 15: 2) Żubra i Turzańskiego na Sybir do fortec, na 10 lat każdego; 3) Karpińskiego do fabryk na lat 8; 4) Zdanowicza zaś i Karpińskiego zesłać w Sybir na osiedlenie.“

Wyrok ten jest szerszem umotywowaniem podanego już przez nas w krótkości za pismami moskiewskiemi wyroku. Z niego dowiadujemy się dopiero, do czego urządzono aż w lecie b. r. owe wojenno-śledcze komisje na granicy Rusi moskiewskiej od Galicji: do sądzenia sympatji i zamysłów — nie faktów!

Do czego to dąży? Oto uprzątnięto z Hajsyna wszystkich urzędników i aptekarzy Polaków, a prócz tego powieziono szlachtę okoliczną. Jaki strach pada od tych komisyj wojenno-polowych, dowodzi sam wyrok, donosząc, że ze strachu tego Ordyński otruł siebie i swego kolegę.

Ostatnie wiadomości.

Kopenhaga 30. paźdz. *Flyveposten* dowiaduje się: Oddaleni z księztw urzędnicy będą przez księztwa pensjonowani. Dania wyda zabrane okręta, nie zapłaci jednak żadnego wynagrodzenia za szkodę, wyrządzoną przez blokadę niemieckim kupcom. Tymczasowe pismo ministra finansów do członków rady państwa wymienia dzień 5. listopada jako termin zwołania rady państwa.

Berlin 31. października. Wraz z carem Aleksandrem przybędzie tu także w. ks. Konstanty.

Bruksela 31. paźdz. *Independance* pisze, że konferencja obu cesarzów w Nizzy wywiera dobry wpływ na politykę. Mówią znowu o powszechnem rozbrojeniu, a widoki na porozumienie między Włochami a Austrją polepszyły się. Przyjaciół Włoch nie dotyka pozorna reakcja francuzkiego rządu.

Paryż 31. października. Drouin de Lhuys wysłał do Turynu depeszę, w której wyraża nadzieję, że włoski rząd nie posunie się w tłomaczeniu konwencji dalej, jak poseł p. Nigra w swej nocie. Właśnie przybył tu cesarz. Mówią, że car przyrzekł przyjechać w kwietniu znowu do Francji. Dwór udaje się d. 7. listopada do Compiégne; książę Metternich przybędzie tu 12. listopada. Pogłoska, jakoby Garibaldi udał się do friaulskich powstańców, jest zmyśloną.

Z Berlina donoszą o długich poufnych naradach pomiędzy Bismarkiem i Gorczakowem, które trwały dwa dni.

W berlińskim świecie urzędowym przywiązują wielką wagę do pobytu księcia Gorczakowa tamże i do jego konferencyj z Bismarkiem nad „wszystkiemi, jak piszą *Kreuz Ztg.* i *Nordd. Allg. Ztg.* — sprawami bieżącemi, na których załatwieniu zależy zarówno tak Prusom jak i Moskwie.“

Dnia 31. z. m. obiadował król pruski u w. księżny Heleny, znanej dyplomatki, która zaprosiła także pp. Bismarka i Gorczakowa. Gorczaków miał nazajutrz, wezwany depeszami, odjechać do Petersburga.

Z Turynu donoszą, że posiedzenia parlamentu mają się rozpocząć znowu dopiero we czwartek, gdyż komisje nie ukończyły jeszcze swych narad. Komisja, ustanowiona w sprawie przeniesienia stolicy, odbyła naradę z ministrem spraw zewnętrznych i mianowała sprawozdawcą pana Mosca. Zapewniają, że ministrowie sprawiedliwości i finansów przedłożą Izbie projekt wynagrodzenia miasta Turynu.

Z Rzymu piszą do *Memorial diplomatique*, że nastąpiła już odpowiedź papiezkiego rządu na francuzkie doniesienie o zawarciu włosko-francuzkiej konwencji. Odpowiedź ta potwierdza jednak tylko odebranie tej wiadomości i zawiera uwagę, że dwór rzymski zachowuje sobie wydanie sądu o konwencji aż do jej uchwalenia w parlamencie i przeniesienia stolicy do Florencji. Niektóre dzienniki powątpiewają aby rząd rzymski ustanowił już termin ostatecznej odpowiedzi.

Baron Bach opuści Wiedeń dopiero dnia 15. przyszłego miesiąca.

Z Wiednia telegrafują do *Schles. Ztg.* dnia 31. z. m.: „Jeszcze przed zebraniem się Rady państwa mają nastąpić dalsze zmiany w ministerstwie. Hr. Mensdorff ma rozesłać okólnik do posłów austrjackich przy dworach zagranicznych. Książę Metternich odjeżdża jutro do Paryża. W skutek likwidacji na ostatniego, nastąpiły liczne bankructwa.“

Korespondent wenecki *Vaterlandu* donosi o następującym wypadku: „Największa część korpusu oficerów garnizonującego tu pułku piechoty hr. Nobili nr. 74, który dziś (29. października) obejmie załogę w Lido i Chioggia, miała się zgromadzić na rodzaj festynu pożegnawczego w piwiarni „pod miastem Gracem.“ Przy swoim szanownym pułkowniku ożywiło się bardzo towarzystwo, do którego także kilka dam należało, gdy przez dach szklannego pawilonu, w którym znajdowali się oficerowie, wpadła sześciofuntowa, w dziesięć kapzli opatrzona bomba Orsiniego pułkownikowi na kolana. Na szczęście bomba ta, z lanego żelaza zrobiona, nie eksplodowała, a kapzle pospadały same.“

Telegramy Gazety Narodowej.

Kopenhaga 1. listopada. Z oświadczenia ministra spraw wewnętrznych wynika, że sprawa zmiany konstytucji będzie przedłożona Radzie państwa. Monrad domaga się spiesznego przedstawienia spraw finansowych.

Oldenburg 1. listopada. Dzisiaj dopiero odesłano do Frankfurtu memorandum, uzasadniające prawa wielkiego ks. Oldenburgskiego do Szlezwik-Holsztynu.

Kantor bankierski i wekslarski

O. M. BRAUNA

ma zaszczyt zawiadomić niniejszem, że wypłaca przypadające **z dniem 1. listopada b. r. 6%** (sześć-procentowe) odsetki **Akcyj kolei lwowsko-czerniowieckiej** po **1 złr. 50 cnt.** srebrem, lub po kursie w austr. walucie, **za prowizją 10 cnt. a. w. od akcji** i posela do odstęplowania te akcje (Scrips) do Banku angielsko-austrjackiego w Wiedniu.

Poleca się również do zakupna i sprzedaży papierów rządowych, kredytowych i przemysłowych, tudzież wszelkiego rodzaju osów krajowych, pod najkorzystniejszemi warunkami.

Lwów 25. października 1864. 990 3—5

O. M. Braun

Kantor przy ulicy Wyższej Karola Ludwika l. 312 I. piątro.

Stanisław Niemczynowski i Spółka

uwiadamia iż

PRACOWNIĘ i SALON

sukni męzkich

już urządził i otworzył **pod l. 238 w rynku** w kamienicy pani Krzyżeckiej obok pana Dymeta na I. piętrze, i poleca się łaskawym względom Szan. Publiczności. 994 3—3

---

854 **TŁUSZCZ** (6-6)

Przez c. k. apostolską Mość wyłącznie uprzywilejowany

Z GRZYWY KOŃSKIEJ

dla utrzymania i rośnięcia

włosów na głowie.

Znany od wieków tłuszcz ten bardzo trudny do pozyskania, czysto wyrobiony i egzaminowany od lekarzy, dotychczas jako czysty przedmiot toaletowy nie był do nabycia. Przez **wyborne** własności i skutki przyspiesza rośnięcie włosów, wzmacnia korzenie i chroni zupełnie od wypadnia włosów. Skutki tego chemicznego, czysto wyrobionego i filtrowanego tłuszczu są nadspodziewanie zadawalniające. Nie zapuszczając się tedy w dalsze przechwalania nadmieniam, iż rażny skutek najlepszem świadectwem będzie, jakkolwiek uznanie tego środku i podziękowania we wielu u mnie znajdujących się listach wyrażone zostały, o czem się każdy przekonać może.

Ceny w szczególności:

Jeden flakon czystego, filtrowanego Olejku wyżej wspomnianego **1** złr., jako Pomada w słoiku z eleganckiem urządzeniem **60** cent., Kosmetyka duża **50** cent., Kosmetyka w etuis **40** cent. Kosmetyka do farbowania włosów na czarno **40** cent., Kosmetyka dla brody blond lub czarnej **25** centów.

Zamiejscowe zamówienia za przesyłką należytości i 10 cent. na opakowanie lub też za „Post-nachnahme" jak najspieczniej się uskuteczniają. By wszelkim fałszowaniom zapobiedz, dołączony jest do każdego z mych preparatów sposób używania, również odpis c. k. przywileju do l. 5640 2340, jakoteż wyżej umieszczony znak

Wilhelm Abt, fryzjer i właściciel c. k. przywileju.

Główne składy rozsyłające w większych i drobniejszych partjach: w moim salonie fryzjerskim **w Wiedniu**, Stadt verlängerte Kärntnerstrasse 53, fabryka Neubaugasse Nr. 70, oraz w aptece p. Molla „pod Bocianem" Tuchlauben.

Po prowincjach utrzymują: **we Lwowie apteka Piotra Mikolascha w Krakowie Karol Rzącą**, w Lincu p. Haunsteiner Nr. 788, w Bernie apteka A. W. Wlasska, w Reichenbergu apt. L. Ehrlicha, w Pradze J. Fürst apt. „pod Białym Aniołem", w Peszcie apt. Török, w Krems E. Wilhelm, w Graden K. Klebauser, w Klagenfurcie M. Spieler, w Aradzie fryzjer E. Steigl, w Oedenburgu w apt. „pod królem węgierskim", w Weronie M. Münster, w Wr. Neustadt F. Feldberger, w Karlsbadzie F. Beuer „pod trzema jagniętami," w Rabie F. Litzenmeyer, w Pressburgu J. Westerlöw, w Szegedynie Weigel.

Dnia 1. grudnia 1864

nastąpi 3. ciągnienie

najnowszej c. k. austrjackiej pożyczki państwowej z r. 1864.

Wyprzedaż losów jest we wszystkich państwach prawnie pozwolona. Główne wygrane tej pożyczki są następujące: **20 po złr. 250.000, 10 po złr. 220.000, 60 po złr. 200.000, 81 po złr. 150.000, 20 po złr. 50.000, 20 po złr. 25.000, 121 po złr. 20.000, 90 po złr. 15.000, 171 po złr. 10.000, 352 po złr. 5000, 432 po złr. 2.000, 783 po złr. 1.000, 1350 po złr. 500, 5540 po złr. 400**: tudzież mniejsze wygrane **złr. 200 195 190 185 180 175 170, 165, 160, 155 150, 145, 140**. Każda obligacja musi niezawodnie najmniej **złr. 135** wygrać.

Rocznie bywa 5 ciągnień a mianowicie: 1. grudnia, 1. marca, 15 kwietnia, 1. czerwca i 1. września.

Losy oryginalne na powyższe ciągnienie sprzedają się po cenach najtańszych.

Jeden los na jedno ciągnienie kosztuje 3 złr. w. a., 6 losów na jedno ciągnienie kosztuje 15 złr. w. w.

Plany i listy ciągnień otrzymuje każdy bezpłatnie. Zlecenia łaskawe będą za przesłaniem gotówki najakuratniej wykonywane. Proszę więc za listami frankowanemi udać się wprost pod adresem 987 2—6

Jean Schrimpf.

Banquier in Frankfurt am Main.

Uwagi godne dla wszystkich

którzy natężają swój głos, lub też przy swojem zatrudnieniu o każdej porze na wolnem powietrzu zostawać muszą.

Zwykle przez zaniedbanie kataru następuje zapalenie krtani, wstępując powoli w suchoty. Jako środek zaradczy przy podobnych zaziębieniach jest nieocenionej wartości

BIAŁY SYROP PIERSIOWY

G. A. W. Majera

przez używanie którego usunąć można wszelkie piersiowe cierpienia i przeszkodzić rozwijaniu się suchot. Jest do nabycia w głównym składzie na Galicję **we Lwowie w aptece A. Berlinera**. Cena flaszki po 1 złr. 20 cent. i 2 złr. 40 cent.

Zaświadczenie.

Niżej podpisany zaświadczam, że cierpiąc od czasu dłuższego katar i nieustanny kaszel z płucowem zaflegmieniem, używałem z najlepszym skutkiem biały Syrop Majera z Wrocławia, i po użyciu kilku flaszek zupełnie do zdrowia wróciłem. To powoduje mnie do przesłania panu Majerowi publicznego podziękowania, oraz zalecić jego Syrop jako najzbawienniejszy środek wszystkim podobnie cierpiącym.

Sygmund v. Dephy,
biskup i wielki dziekan kapituły w Raabie.

Wielmożny Pan G. A. W. Majer w Wrocławiu!

Z powodu iż Syrop pański z dniem każdym coraz mocniej jest poszukiwany, upraszam o nowy zapas z 700 flaszek, oraz oświadczam Panu w imieniu cierpiącej publiczności najszczersze podziękowanie; wszyscy bowiem używający tenże Syrop, doznali jak najcudowniejszych skutków.

Ernst Grossmann,
aptekarz.

SKŁAD TEGO SYROPU UTRZYMUJĄ:

w **Brodach** p. Fr. Gomuliński apt., w **Brzeżanach** p. J. Zminkowski apt., w **Buczaczu** p. M. Lipschütz, w **Bochni** p. Fr. Hoser w **Jaśle** p. Ludwik Pila, w **Kołomyi** p. Maks. Nowicki, w **Przemyślu** p. Baumann, w **Radowcach** p. Karol Teichmann, w **Rozdole** p. Jan Krzyżanowski, w **Rzeszowie** pp. J. Schnitter i Spółka, w **Stanisławowie** pp. apt. Adolf Beil i Rud. Switalski, w **Tarnowie** p. Antoni Beyer, w **Turce** p. A. Czyrniański, w **Złoczowie** p. Wolf Korkus, w **Żółkwi** p. K. Krzyżanowski. 1019 2—0

BRACIA TOWARNICCY

we Lwowie pod l. 56 w Rynku przy rogu ulicy Dykasterjalnej

polecają swój obficie zaopatrzony

handel towarów bławatnych, modnych, płóciennych, konfekcyj i potrzeb kościelnych

a mianowicie przedmioty następujące, jako to:

Alby.
Aksamity jedwabne i wełniane,
Adamaszki jedwabne i wełniane,
Atlas amarantowy i szafir, na kołdry,
Antypedia kościelne,
Brukseliny czarne i kolorowe,
Bareże „
Bieliznę stołową na 6, 12, 18 i 24 osób,
Batysty klarowne,
Batyst perkale,
Batyscikl,
Barchan białe i kolorowe,
Ceraty amerykańskie,
Chustczki płócienne i fularowe do nosa,
Chustki Crepe de Chine białe i czarne,
Chustki zimowe i letnie wełniane,
Chusteczki batystowe z Valenciennes,
Chodniki (sukno na posadzki),
Dywany angielskie na łokcie i oddzielne różnego rodzaju,
Deszczochrony.
Dymki bawełniane i niciane białe,
Drelichy na story do okien i materace,
Dalmatyki,
Flanele białe i w różne kolory,
Frędzle złote, srebrne i szychowe,
Firanki różne,
Fulary różne na łokcie i sztuczkami,
Galony do ornatów,
Gros grain jedwabne i wełniane na suknie i do pokrycia futer,
Jedwabne materje na suknie i do pokrycia futer,
Kapy (nakrycia) na łóżka, adamaszkowe, gobelinowe, sukienne, pikowe i trykotowe,
Koszule męzkie i damskie płócienne i perkalowe,
Kapy nieszporne,
Kaftaniki flanelowe, trykotowe, wełniane i bawełniane męzkie i damskie,
Koszulki Garybaldego białe, czarne i fioletowe,
Kotonki wełniane różnego rodzaju,
Kołdry wełniane, sznelkowe i bawełniane,
Krynoliny stalowe i włosienne,
Krawatki damskie i męzkie,
Kamizelki jedwabne, wełniane i aksamitne,
Kutasy sznelkowe do firanek,
Kutasy złote, srebrne i szychowe,
Linon białe i kolorowe,
Muszlinki.
Manszestry angielskie,
Mantyle lustrynowe, z grosgraine i aksam,
Materje na ornaty, dalmatyki, kapy nieszporne, chorągwie i antypedja,
Materje wełniane, półwełniane i półjedwabne na suknie damskie,
Materje meblowe,
Moul biały gładki i w deseniki,
Muszlin biały gładki,
Muszlin biały w deseń,
Nici białe i kolorowe do szycia,
Nankin na poszwy,
Ornaty polskie i ruskie,
Organtyny we wszelkie kolory,
Orleany czarne i kolorowe, gładkie i w desenie,
Płótna od 12 złr. do 200 złr. z fabryk Hohenelbe, Freiwaldau i Sternberg,
Poduszki kościelne i inne, haftowane, zaczęte i gotowe,
Pokrycia na futra jedwabne i wełniane gotowe,
Pytle jedwabne i wełniane do młynów,
Pończochy bawełniane, niciane, jedwabne i wełniane,
Pozamenterje,
Perkale białe,
Perkale kolorowe na suknie i do obicia mebli,
Paletoty wełniane i jedwabne najnowsze,
Pasy i pasiki męzkie i damskie polskie,
Pantalony flanelowe, trykotowe, wełniane i bawełniane męzkie i damskie,
Podszewki różne,
Roboty zaczęte na kanwie w kolorach, na łokcie i tuzinami,
Ręczniki cwelichowe i adamaszkowe,
Rouge (zapał) na poszewki,
Sukna ciepłe na zarzutki i paletoty,
Sukienka letnie na suknie i pokrycia futer,
Szale zimowe wełniane i francuz. zarabiane,
Szaliki damskie i męzkie jedwabne i wełn.,
Szale (Velum) kościelne,
Szkarpetki niciane, wełniane, fil d'Ecossais i jedwabne,
Spodnice kolorowe,
Tybety w różne kolory,
Tarlatany białe i kolorowe,
Tiule gładkie i w desenie,
Weloniki gazowe i koronkowe,
Zarzutki wełniane i jedwabne najnowszego kroju,
Zonesy białe.

Wyż wyrażone towary sprzedajemy po najumiarkowańszych cenach, oraz na listowne żądanie pocztą próbki materyj posełamy. 995 2—6

Coraz większy odbyt

MATERJI JEDWABNYCH

spowodował mnie do zakupna

wielkich zapasów

Lustryn, Poult de soie, Taffty czarnej, Taffty de Lyon, Taffty popielatej i kolorowej deseniowej, Grosgrain, Gros de Londres, Piqué, Armure, Popeliny

jako też

Aksamitów czarnych różnej szerokości,

przez co jestem w stanie takowe

taniej jak każden inny Magazyn przedawać.

961 (8-1) Próbki na łaskawe żądanie zasyłam.

J. Kühmayer,

we LWOWIE, plac Ferdynanda l. 361.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera